№ 51. Warszawa, dnia (5) 17 Grudnia 1898 roku. Rok XL.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3. pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu z szpalta lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane z szpaltowy wiersz garmontu kop. 50.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1899.

Nowi prenumeratorowie życzący sobie przednoworocznych kompletów rozpoczętych w „Tygodniku" powieści nadsyłać raczą:

Na komplet „Alkhadara" kop. **35.**
Na komplet „Wyzwolonej" kop. **15.**

Cena „Tygodnika" pozostaje niezmienioną, a mianowicie:

w Warszawie.	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . rs. 1	kwartalnie rs 1 k. 25
półrocznie . rs. 2	półrocznie rs. 2 k. 50
rocznie . . . rs. 4	rocznie . . . rs. 5

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ jednak kobiecie trudno byłoby studyować we Włoszech, doradzał — Paryż. Mówił, że i wśród Francuzów są dzielni uczeni, mniej głębocy niż Włosi, ale obdarzeni wielką lotnością umysłu i darem intuicyi. Przytem dostrzegalnia paryzka należy do najznakomitszych i, pod niektórymi względami ma wyższość nawet nad dostrzegalnią w Greenwich.

Rozgadał się, ożywił — odmłodniał. Nawet zgarbione plecy wyprostowały mu się, gdy mówiąc o najnowszych zdobyczach astronomii, stanął przy oknie i wskazywał różne punkty nieba.

Tymczasem mleko ugotowało się bez wypadku, i Wanda, bardzo z tego dumna, postawiła je na stole. Jajka były również gotowe i tylko cokolwiek za twarde. W szafeczce znalazły się naczynia stołowe, bardzo zresztą niewykwintne, i Kobuz mógł nareszcie spożyć śniadanie, którem podzielił się z kurami i psem.

Wpadłszy w dobry humor, rzekł:

— Poznałaś już, moje dziecko, moją sypialnię, jadalnię i bawialnię. Mógłbym dodać: i „gotowalnię," bo tu się odbywa i ubieranie i gotowanie. Teraz pokażę ci — pracownię. Pewnie lepiej ci się podoba.

Wyjął z kieszeni szlafroka klucz, i otworzył drzwi do sąsiedniej izby.

Wanda z pewnem onieśmieleniem stanęła na progu. Ale zaraz się uspokoiła. Druga część mieszkania profesora nie była wcale podobna do pierwszej.

Wszystko tu tchnęło powagą i służyło jednej tylko myśli. Książki i narzędzia naukowe wypełniały całkowicie izbę, która była równie obszerna, jak tamta. Szafy, półki i stoły, wszystko wyrobione z surowego, niczem nie zaprawionego jesionu, nabrały z latami barwy ciemnej i wyglądały prosto a poważnie. Miejsce krzeseł zastępowały zydle. Nad stołem zwieszała się lampa; stał też na nim mosiężny świecznik żydowski, siedmioramienny, w którym jednak tkwiły tylko dwie świece.

Dwie rzeczy przedewszystkiem narzucały się oczom i uwadze. Pierwszą był wielki globus astronomiczny, zajmujący jeden z kątów izby; drugą — olbrzymia księga, leżąca na przysuniętym do okna stoliku.

Księgi takie widuje się na rycinach, przedstawiających pracownię Fausta lub Twardowskiego. Oprawa tej była skórzana, zrudziała i w klamry zaopatrzona.

Wandzie zapłonęły oczy. Rzuciła się do globusa i do półek z książkami, powtarzając na głos, prędko, tytuły dzieł i czyniąc uwagi nad narzędziami. Potem pobiegła do rozłożonych na środkowym stole atlasów i żywo przerzucać je zaczęła. Była w swoim żywiole. Policzki jej zaróżowił lekki rumieniec; nozdrza drgały, chciwie wchłaniając atmosferę uczoności i solennego, biblioteczno-klasztornego spokoju.

Kobuz przyglądał się uczennicy swej milcząc, z uśmiechem zadowolenia, który mu zwężał oczy a rozszerzał policzki.

W tej chwili zapukano w szybę. Za oknem stał listonosz. Profesor otworzył lufcik i odebrał sporą paczkę gazet.

Po rozerwaniu opasek, ukazały się różowe i niebieskie okładki zagranicznych miesięczników naukowych.

Kobuz usiadł na zydlu i nos wsunął w papiery.

— A! jest! — wykrzyknął po chwili, uderzając kościstą ręką w welinową kartę zeszytu.

— Co jest?—spytała kasyerówna, podnosząc głowę od atlasów.

Nie odpowiedział, i obiema rękami głowę podparłszy, zagłębił się w czytaniu.

Dopiero skończywszy czytać, zwrócił się do Wandy ze słowami:

— Daruj, moje dziecko. Ten bestya Francuz tak mnie zajął, żem zupełnie zapomniał o tobie. Tęga głowa! On jeden dokładnie teoryę moją zrozumiał.

— Teoryę pana profesora?—zagadnęła ciekawie panna. — Nic dotąd o niej nie słyszeliśmy.

Kobuz zmięszał się trochę.

— Eh! nic wielkiego... — rzekł, ręką machnąwszy. — Posłałem im kiedyś różne swoje koncepta — wcale niepotrzebnie, doprawdy... Ale najlepszy to był ich koncept, bo na seryo to wzięli i wydrukowali. Licho wie po co!

— Teorya astronomiczna? matematyczna? przyrodnicza?—dopytywała kasyerówna.

Kobuz podsunął jej zeszyt.

— Masz, jeśliś ciekawa—przeczytaj.

— A! Teorya komet!—rzekła Wanda z zajęciem, rzuciwszy okiem na nagłówek.

I zatonęła w artykule z tą samą prawie żarliwością, co jej stary nauczyciel.

— Ale cóż to?—zagadnęła po pewnym czasie.—Tu nigdzie nie jest wymienione nazwisko pana profesora?

Kobuz rzucił się niecierpliwie.

— Nazwisko? Po co nazwisko? Ja nigdy nazwiska nie wypisuję. Na znaku szewca nazwisko potrzebne, ale co po niem w artykule naukowym!

— Jakże można pracować bezimiennie?

— Nie tylko można, ale potrzeba. I Leibnitzowskie monady pracują, a cóż wiemy o nich poza tem, że są monadami! Nazwisko człowieka brzmi: człowiek. I to najzupełniej wystarcza.

— Człowiek człowiekowi nie równy...

— Zależy to od punktu, z którego na ludzi patrzymy.

— Sądzę, że z każdego punktu człowiek znakomity, sławny, wydaje się wyższym od tłumu.

— Znakomity!.. sławny!.. Puste to są słowa, moje dziecko—w stosunku do nas, prostaczków. Monady jesteśmy—nic, tylko monady...

Wanda nie podzielała poglądów profesora. Zrozumieć nie mogła, jak można dobrowolnie wyrzekać się sławy. Onaby ją chętnie ceną życia zapłaciła. Cóż, jeśli nie miłość sławy skłania ludzi do podejmowania wielkich dzieł naukowych, artystycznych, wojennych! Historya sztuki, literatury, wiedzy i politycznego rozwoju narodów nie zna geniuszów bezimiennych. Wszakże i w astronomii świecą jak gwiazdy nazwiska: Tyho-Brahe, Galileusz, Kopernik...

Mówiła z niezwykłem ożywieniem. Było widoczne, że przedmiot silnie ją zajmuje — że należy do tych, które umiłowała i nad któremi często przemyśliwa.

Kobuz słuchał jej wywodów, pobłażliwie się uśmiechając. Gdy wymieniła nazwiska geniuszów astronomii, wybuchnął śmiechem głośnym.

— Galileusz, Kopernik i... pan Maciej Kobuz, belfer gimnazyum X-skiego — piękny komplecik nazwisk, ani słowa! Jeszczem nie słyszał, żeby wielcy panowie siadali za jednym stołem z czyścibutami.

— Za cóż więc pan profesor się uważa? — za czyścibuta?—zapytała z niejaką ironią kasyerówna, którą śmiech Kobuza podrażnił.

— Omyliłem się — jam butów czyścić im nie wart...

Wzruszyła ramionami.

— A któż winien, że się pan profesor marnuje? Nieraz słyszałam, że inny na miejscu pana profesora, miałby oddawna katedrę uniwersytecką, stopnie naukowe, sławę, zaszczyty, majątek... A! nie pojmuję jak można wyrzekać się tych skarbów przez upór, czy przez dziwactwo!

Spostrzegła, że powiedziała za wiele, i rzuciła niespokojne spojrzenie na profesora.

Ale z jego ust nie schodził uśmiech pobłażliwy.

Przez chwilę milczał gładząc siwą brodę, potem rzekł:

— Ci, co tak o mnie myślą i mówią, zapewne są w błędzie. Sława, zaszczyty, majątek, nie zdobywają się tak łatwo, jak o tem sądzą gubernialni kontrolerowie bliźnich. Gdybyśmy jednak nawet przypuścili, że mają oni słuszność, to czyż koniecznie wynikałoby ztąd, że ja jestem uparciuchem i dziwakiem? Istnieje coś droższego nad owe, jak je nazywasz, skarby...

— Co?—spytała prędko Wanda.

— Miłość nauki.

Nic na to nie odrzekła. Profesor mówił dalej:

— Wiem, że śmieszny jest stary dziad mówiący o miłości, muszę jednak śmieszność tę wycierpieć. Później, moje dziecko, będziesz ze mnie szydziła, teraz—wysłuchaj. Wszystkie rodzaje miłości podlegają jednym prawom, i miłość nauki niczem nie różni się w zasadzie od miłości Julii i Romea. Jesteś już moje dziecko, w wieku Julii, Romea swego znajdziesz, lub może już znalazłaś. Powiedzże mi, czy zgodziłabyś się, aby ten twój wybraniec miał jeszcze oprócz ciebie jakąś Barbarę, Katarzynę lub Kunegundę?

Wanda milczała. Wszelkie myśli erotyczne były jej obce, a nawet niemiłe. Jednak ściągnięte brwi świadczyły, że z wielką uwagą śledzi dowodzenia profesora.

— Nauka — ciągnął Kobuz — jest również w swoim rodzaju Julią i nie znosi rywalek. Żąda ona, żeby ją wyłącznie kochano i — żeby ją kochano dla niej samej. Takim, co miłują jedynie korzyści, jakie przynosi, nigdy całkowicie się nie odda. Za to wiernych kochanków czyni tak szczęśliwymi, jak tylko nimi być można w tem życiu.

— O! pan profesor pewnie jej się nie sprzeniewierza...

— Tak — i dlatego ta wielka pani jest na mnie bardzo łaskawa. Ty, moje dziecko i wielu tobie podobnych, litujecie się z pewnością nad starym dziwakiem, co w lichej chałupinie za miastem żyje samotnie i odludnie, i nie bierze udziału w żadnej z waszych rozrywek i przyjemności. Jedni z was wyśmiewają go, inni gotowi nad nim płakać; ale jakże i ci i tamci dalecy są od prawdy! Upewniam cię, moje dziecko, że stary odludek nie jest wcale a wcale nieszczęśliwym.

Przy tych słowach roześmiał się głośno, swobodnie, jakby stwierdzając, że mu nic nie dolega.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Familia—dramat konkursowy.

(Dokończenie).

Na naradzie u Skiby zapada na Katarzynę, nie poddającą się sądowi familii, wyrok śmierci, śmierci w płomieniach. Chłop jest do podpalenia skory, w uniesieniach gniewu łuny pożarne majaczą mu często przed oczami. I Skiba w pierwszych scenach zapowiadał już, że z zięciem i córką zrobi taki porządek, że będzie od niego jasno we wsi całej.

Skiba jednak uczucia ojcowskiego nie pozbył się. Idzie jeszcze raz do Katarzyny, prosić ją o zgodę. Zawziętą kobietę wzrusza opowiadaniem o miłości, z jaką kiedyś w dzieciństwie hodował ją, pielęgnował. Katarzyna gotową jest pogodzić się ze starym, ale gruntu i chałupy nie odda. Wtedy Skiba prosi ją, żeby mu na tę noc fatalną oddała swego Grzegorzyka; chciałby choć wnuka ocalić. Katarzyna godzi się, potem dla jakiegoś drobnego powodu odmawia.

Gdyby autor w tem miejscu doprowadził do jakiejś gwałtowniejszej sceny między ojcem a córką, gdyby Katarzyna po raz drugi znieważyła Skibę, gdyby sponiewierała go, obraziła, czyn starego byłby dla nas o wiele zrozumialszym. Tutaj jedno tylko na szalę postanowień starego dołożyć można, mianowicie przeświadczenie o niewierności małżeńskiej Kaśki.

Kubrak wchodzi do chałupy właśnie wtedy, gdy stary po raz ostatni próbuje przyjść do porozumienia z córką. Skiba ze strasznemi przekleństwami opuszcza chatę; od przekleństw tych aż straszno dzikiej kobiecie, aż zimno pustemu chłopakowi.

W chwilę po odejściu Skiby niewidzialna jakaś ręka zamyka okno, którem wszedł Kubrak, i na progu staje Jasiek. Grzegorzyk naiwnie zdradził przed ojcem romans matki z parobkiem, i Jasiek śpioch zlazł ze strychu, żeby się naocznie o zdradzie żony przekonać. Przyszedł z drągiem w ręku, drzwi zaryglował, i grozi śmiercią Kaśce i jej uwodzicielowi. Źle mu z oczu patrzy, Katarzyna czuje, że to nie żarty. Zaczyna się bójka. Kubrak dobywa noża, i prawie niechcący zabija przeciwnika. Gdy w osłupieniu oboje winowajcy stoją nad trupem, ze strychu schodzi z pła-

czem mały Grzegorzyk. Na dachu ogień — powiada. Płomień zaczyna dudnić. Katarzyna i Kubrak rzucają się do drzwi, ale drzwi podparte—do okna, okna również roztworzyć nie można. Siekierę usunięto im podstępem z chaty. Mikołaj zorganizował spisek i wykonał „Dudni dokoła... dudni.. ze wszystkich stron... bije gorąco... Kubrak... To chyba przyszedł na nas... No, zaśpiewaj co... zaśpiewaj!" Po tych słowach Katarzyny zasłona spada i podnosi się, by ukazać nam drogę wiejską z dwoma szeregami chat i tłum ludzi zbudzonych pożarem. Zamięszanie, krzyk, wrzaski, nawoływania, i na tem czerwonem, burzliwem tle—tragicznego spokoju pełna postać Skiby. Dach chałupy Grzebieniów zapada się. Zemsty, czy kary dokonano.

Następuje akt piąty. Akcya toczy się w nim leniwo; czujemy, że dopływamy do końca, słuchacz i czytelnik chętnie odrzuciliby już raz od siebie gniotącą zmorę tej strasznej historyi. Tymczasem autor każe Skibie rozmawiać z wnuczką, spowiadać się i t. d., i t. d. Wójtowi, jako przedstawicielowi władzy, Skiba przyznaje się do winy, bierze ją w zupełności na siebie, by pozostałych członków familii od odpowiedzialności uchronić. Wreszcie umiera na rękach Zosi.

Oto mniej więcej treść dramatu. Nikt z czytelników chyba nie uzna jej za niedorzeczność, choć tem mianem ochrzczoną została przez pewien odłam krytyki teatralnej. „Familia" nie jest bezwątpienia utworem wolnym od zarzutów, nawet zarzutów poważnych bardzo. Psychologia Skiby jest przedewszystkiem niejasną, bo doprawdy trudno zgodzić się na zdanie Prusa, że ten stary chłop występuje w imię jakiejś poślubionej przez siebie idei sprawiedliwości. Jedynie uznać go można chyba za mściciela własnej krzywdy i zniewagi.

Sąd familijny, zwłaszcza gdy aktorzy zbytni położą nacisk na powtarzane z uporem przez pijanych słowa: „familia święta rzecz!" może wydać się istotnie jakimś pomysłem fantastycznym, nie mającym nic wspólnego z rzeczywistością, z tradycyą i obyczajami ludu polskiego, jakimś krwawym, staroniemieckim „Wehmgerichtem," ale będzie to zdanie płytkie. To nie sąd, ale zmowa, a zmowy poprzedzają bezwątpienia tego rodzaju zbrodnie.

Wogóle w „Familię" potrzeba wniknąć, potrzeba popracować trochę nad zrozumieniem jej. Zwolennikom „wody różanej" w literaturze i teatrze nie radziłabym nawet zapoznawać się z tym utworem. Jest on za silnym, za jaskrawym na ich nerwy. Należy pozostawić go tym, których zaciekawiały boleśnie łuny pożarów, obejmujące ciche napozór wioski nasze, którzy w mroki ludowego życia zapuszczali badawczy, niepokoju i smutku pełen wzrok, którzy własnemi oczyma patrzeli na dzikość, ciemnotę, występki i zbrodnie, i przed widokiem tych strasznych ran społecznych nie cofali się ze wstrętem, lecz sercem i rozumem szukali na nie lekarstwa. Tym nie odsłoni on wprawdzie wszystkich tajników duszy ludowej, lecz nasunąć może niektóre wnioski, objaśnić niektóre trudne do zrozumienia objawy, i to właśnie stanowi o wartości jego społecznej. Co do wartości artystycznej wogóle, i specyalnie scenicznej, wstrzymać się należy z sądem stanowczym do czasu, gdy autor od tajemnicy konkursowej uwolniony, będzie mógł osobiście porozumieć się z reżyseryą i artystami, gdy sztuka będzie zagraną wedle jego myśli i pragnień, co jednak w pełni nigdy się na scenie naszej nie ziści, wiadomo bowiem, że z małymi wyjątkami, postaci ludowych, języka ludowego nikt z aktorów odtworzyć nie umie. Karykatury chłopów — nie wizerunki ich widujemy zazwyczaj w teatrach warszawskich.

W każdym razie „Familia" i poza sceną pozostanie obrazem pełnym życia i wypukłości, dzikim, przerażającym, ale silnym. Ostatni akt niepotrzebnie przewlekający akcyę, źle działający na znużone już tylu okropnościami nerwy widza, należałoby chyba usunąć.

Artystyczną stronę utworu obniża język użyty przez autora. Mową ludową widocznie nie włada on swobodnie. Dowodzi tego niezmierne ubóstwo wyrazów, dowodzi chwiejność używanych form. W ustępach lirycznych nie spotykamy ani jednego z serdecznych, prosto do duszy wnikających wyrażeń chłopskich. Autor krępuje się, nie może pozwolić sobie na wybuch uczucia, na słowo malownicze, silne, bo nie wie, jakiego użyćby można, by nie stanąć z prawdą w niezgodzie. Sztuka robi przez to wrażenie rzeczy pisanej w języku cudzoziemskim. Chcąc z życia ludu czerpać motywy, potrzeba studyować i życie, i mowę ludu.

Na zakończenie, by objaśnić czytelnikom powody burzy dziennikarskiej, jaka zerwała się po pierwszem wystawieniu dramatu, zalecone do grania przez sąd konkursowy, dodamy, że w naszej *familii* dziennikarsko-literackiej odbywają się też od czasu do czasu „wehmgerichty," że i u nas skazuje się niektórych członków na śmierć—wprawdzie tylko cywilną; a pobudki tych wyroków bywają często nie o wiele szlachetniejsze od motywów, działających w owej chałupie pod lasem. Najzaciętszymi zaś, najskłonniejszymi do potępienia, bywają zazwyczaj ci, którzy właściwie nie mają prawa zaliczać się do *naszej* rodziny, rozprawiać o *naszym* ludzie, *naszej* sztuce i t. p., ci, których do takiego wystąpienia nie upoważnia ani pochodzenie, ani miłość naszych ideałów i tradycyi, ani ból z powodu ujemnych objawów w naszem życiu.

H. C.

Z piśmiennictw obcych.

(Dokończenie.)

Dosyć pouczającem może się okazać studyum psychologiczne Lombrosa nad Luccheni, mordercą cesarzowej Elżbiety. Posępne szczegóły, jakie zebrał włoski uczony co do pochodzenia, wychowania i dalszej karyery tego potępionego dzisiaj przez prawo, stanowią pierwszą część pracy. Rodziców jego, jeśli wogóle rodzicami nazwać się godzi ludzi, którzy z całym rozmysłem powierzyli dziecko swoje domowi podrzutków, sądzi na mocy źródeł wiarogodnych, bardzo surowo. Matka to kobieta ladajakiej moralności, ojciec żyjący dotąd, również Parmeńczyk pochodzeniem, wedle świadectwa Lombrosa, to człowiek wykolejony, a przytem pijak nałogowy. Jak widzimy tedy dziedzictwo moralne przyniósł ze sobą na świat winowajca jak można najsmutniejsze.

Pierwszą rodziną, która przyjęła opiekę nad dzieckiem, odesłanem z przytułku, byli małżonkowie Manichet. Ojciec tej rodziny, szewc z zawodu, prawie zupełnie oddany pijaństwu, ona najgorsza kobieta, jaką sobie wystawić można. Do lat dziewięciu pozostawał tutaj Luccheni, a więc pierwsze wrażenia, które chwytała rozwijająca się pojętność dziecka, pochodziły ze sfery wpływów najujemniejszej natury. Po ukończeniu dziewięciolecia opiekę nad Lucchenim powierzono niejakim Nicasim, ludziom zkądinąd bez zarzutów, ale żebrakom zupełnym, tak że dziecko żyło w tym domu literalnie z jałmużny, błądząc po ulicach dnie całe, a za pożywienie posługując się tem, co można było owoców czy chleba dostać od towarzyszów, albo pochwycić na straganie przekupniów. To trwało znowu do 13 lat życia skończonych. Na tę epokę przypada u Luccheni'ego, jak wykazały dochodzenia sądowe na skutek spełnionej zbrodni, pierwszy jego atak epileptyczny.

Jak widzimy tedy wyposażonem zostało to indywiduum na życie wysoce ujemną, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dziedzicznością moralną rodzicielską, a jako pierwsze wpływy, pierwszą szkołę i wzór do naśladowania, przypadł mu występek, nałóg i nieuniknione żebractwo z braku środków do życia. O szkole, oddziaływaniu, wszczepianiu pojęć religijno-moralnych niema mowy nawet w tem niby wychowaniu, dlatego też cały pierwiastkowy podkład wraz z odziedziczeniem skłonności, przyjmuje Lombroso w tym smutnym bilansie człowieczej jednostki jako jedną trzecią przyczyn. Na pozostałe dwie części złożyć się miały warunki, na jakie Luccheni natrafić miał w epoce dojrzewania i dojrzałości swojej.

Otóż nieszczęście chciało, że to, co spotkało dzisiejszego przestępcę po wyjściu z dzieciństwa, gorszem było o wiele, niż dzieciństwo samo.

Nie chlebem tylko żyje człowiek, ale ani człowiek, ani społeczność bez chleba bytować nie może. Naród z którego wyszedł Luccheni obchodzi się dzisiaj i bez chleba i bez światła, ztąd szalony prawdziwie wśród niego ferment umysłów, ztąd dowolność w zdobywaniu środków, podsycana brakiem, a nieskrępowana poczuciem moralności, jest można powiedzieć nieograniczona. Oto wywody, jakie podaje Lombroso, a tym razem przyznać musi każdy, że argumentom jego niema co przeciwstawić:

„...Łatwo jest zrozumieć, dlaczego przestępców tego charakteru co Luccheni liczą tak wielką ilość Włochy i Hiszpania, w których nędza ludu jest w istocie pognębiającą. Nie trzeba erudycyi, żeby to przedstawić w całej prawdzie. Włochy wydatkują na głowę 1 franka 90 centymów na szkołę, podczas

gdy Stany Zjednoczone kosztuje wykształcenie jednostki 11 franków 60 centymów, a Prusy 9 franków 60 cent. Przeciętne bogactwo jednostki we Włoszech wynosi 800 franków, a w Hollandyi 8,000 franków. Włoch za najniezbędniejszy z surogatów spożywczych — sól mianowicie, musi płacić kwotę przewyższającą 400 razy jej wartość. Włoch spożywa przeciętnie cukru 2¹/₃ kilo rocznie, podczas gdy Anglik spożywa go 36 kilo. Artykuły spożywcze i potrzeby życiowe niezbędne drożeją tam z każdym rokiem. To też nie bez słuszności utrzymuje Scarpoglio, że źródła anarchistycznych dążeń w narodzie włoskim dopatrywać należy w tem, iż jedna piąta mieszkańców tego kraju mieszka w barakach, którymi pogardziłby Papuas, zadawalnia się pożywieniem, które odrzuciłby Buszman, a wraz z tem wytwarza sobie o świecie, prawie i słuszności pojęcia wcale nie dalekie od tych, jakie mają Kafrowie chyba jedni.

„Tak jest, kończy Lombroso: Nie dlaczego innego właśnie, tylko z wymienionych powodów zabiegliwość, czynność i praca nie zdołały opanować popędów kryminalnych w człowieku na ziemi włoskiej—dlatego massy nie reagują tam przeciw zbrodniom, a nie reagują, bo nie budzi w nich uczucia grozy morderstwo, ani wstrętu osoba zabójcy, i dzięki też temu są okolice we Włoszech, gdzie na 100,000 mieszkańców przypada 96 za bójstw.

K.

VIOLA.

Urywki z pamiętnika artysty.

(Dokończenie).

Pijany jestem ruchem, gwarem, wrzaskiem; w takt szalonego tempa, w jakiem tu skacze wszystko, bije i serce moje. Ale teraz czuję, że żyję. Z chciwością chłonę nadmiar wrażeń, silny jestem, niezmużony. Tak, tak żyć chciałem dawno, dawno, jeszcze tam w lesie.

W wir paryzkiego oceanu zanurzam śmiało głowę, i cuda, i potworności morskiego dna podziwiam. W tej atmosferze talent mój zolbrzymieje. Pracuję szalenie. Chłonę nowe myśli, nowe poglądy, przerabiam, przetwarzam, spotykam ziszczone to, co sam przeczuwałem, czego pragnąłem...

Tu człowiek rośnie, tu duch się rozszerza, burzy granice, zrywa ciasne powijaki, jakiemi go skrępowano...

Piję nektar życia—jestem szczęśliwy.

. . . .

Na dnie szumiącej czary znalazłem nieprzewidywane słodycze. Teraz pracuję dniami całymi, a wieczorami całuję purpurowe usta małej Giraldiny. Kto ona, ta Giraldina? Cygańskie jakieś dziecko, lawę ma w żyłach nie krew, w oczach dyabelskie płomyki.

Miłość! Miłość tam u nas, to ciepła woda, tutaj rozgorzała lawa... Z ust jej wyciągam ogień, którym płonę cały.

Maluję drobne, śniade jej ciało doskonałej piękności i harmonii. Chciałbym zwyciężyć tu. Złoty medal w salonie! Ha, jeszcze nie teraz, ale niedługo...

. . . .

Żyję w gorączce, w szale, zaczynam malować, podobnie jak inni młodzi tutaj, rzeczy szalone. Ale moje—wielkie będą w swem szaleństwie.

. . . .

Nie mam czasu myśleć; piję życie, miłość!

. . . .

No, dziś pijany jestem naprawdę, pijany szampanem i przedziwnemi spojrzeniami ich pięknych oczu... spojrzenia szatańskie, śmiechy rozkoszne... ach, jak one się śmieją! Jak one patrzą! Tu kobieta mówi oczami.

Pary błyszczących oczu tańcują przedemną, nie wiem już które do jakiej należały twarzy. Całuję je wszystkie... Giraldina śpiewała srebrnym małym głosikiem... szelma dziewczyna.. ach, jak one się śmieją!.. czemu tutaj tak biało dokoła? daleko przedemną, tak biało...

Eh, jam zupełnie pijany! Muszę sobie przypomnieć gdzie jestem... no, u siebie, w mojem mieszkaniu... tak, ale tu takie mgły... coś majaczy w tej bieli... to drzewa... las, ach!.. świt szary... chata... mogiła... Co tu snem?!

Hallucynacye! Nie chcę hallucynacyi! Zdrów jestem...

Widma, widma, czemu wstajecie?! Upiory, klnę was! Jam tu przyszedł pić z rwącej krynicy życia!

Klnę!..

. . . .

„Nie wiem, czy dobrze robię, pisząc do ciebie, właściwie nie wiem, czy cię obchodzi cokolwiek to, o czem pisać będę, ale mniejsza.. piszę, bo chcę—piszę, bo muszę... wreszcie Ruskin powiedział, żeby pisać.

Panna Viola jest ciężko chora, mówią, że jest umierająca. Oto, co miałem ci powiedzieć, a dalej rób, jak chcesz."

Satanista.

Ruskin powiada, że tak nie pisze się listów, że trzeba opowiedzieć ci wszystko od początku. No, więc od wyjazdu twego to tak było:

Matka Violi męczyła się jeszcze ze sześć tygodni, i po tych wszystkich katuszach umarła.

Widziałem Violę w parę dni po pogrzebie, ale jej nie poznałem, bo była bardzo zmieniona.

Później... no, później nie wiem co robiła, ale nie malowała. Ruskinowi powiedziała, że zostanie siostrą miłosierdzia, chodziła podobno po różnych zaułkach i pielęgnowała ubogich chorych. W końcu zaraziła się tyfusem od jakiejś kobieciny, tej samej, która służyła jej za model do nagrodzonego obrazu.

Bo nie wiem, czy ty tam wiesz, czy nie wiesz, ale ja wiem już napewno, że ten obraz niby Wolańskiego, malowała Viola. Powinniśmy byli co prawda poznać ją odrazu. Ruskin poznał pewno, ale umyślnie nic nam nie mówił.

Ta kobieta umarła, a Viola w parę dni potem położyła się do łóżka.

Wszystko to opowiadała mi Anielka, wiesz, ta mała. Nie było tam nikogo, więc z początku pilnowaliśmy ją we dwóch, ja i ten smutny pan, który mieszkał u nich. Teraz Ruskin przysłał zakonnicę.

Powiadam ci, rzuca się w gorączce, oczy jej płoną, jak u widma. W dzień i w nocy wielkim głosem wzywa ciebie. Nie mogę słuchać tego błagania, tej prośby strasznej a daremnej... i dlatego piszę do ciebie. Ja przywlókłbym się piechotą, o żebranym chlebie, gdyby kto wołał tak na mnie, ale ty rób jak chcesz.

Przez kilka nocy byłem przy niej... strasz no bywa, gdy dusza jej obcuje z nieskończonością—gdy cały świat hallucynacyi staje przy jej łóżku, ja człowiek żywy czuję, że zawadzam im. Hallucynacya—to prawda, mój drogi. Ja widzę wszystko to samo, co ona, ale dopiero po paru chwilach. Nie powiedziałbyś, że bredzę, gdybyś tu był i słyszał wszystko, lub gdybyś widział, jak chwilami leży sztywna, bez czucia, bez ruchu... Dusza jej odlatuje wtedy... może do ciebie.. czy nie czułeś jej przy sobie kiedy, rankiem, czy nie dostrzegłeś jej cienia?

Zakonnica nie mogła dziś słuchać tego, co mówiła o tobie, i rozpłakała się głośno. Ja myślę, że nawet Ruskin zapłakałby, ale on nie przychodzi tutaj, przysyła tylko doktorów i lekarstwa...

Rób, co chcesz, mówię ci, ale do licha człowiek zlitowałby się nad nią! A zresztą, co mnie do tego!"

. . . .

Co za list! co za list!

Violo, umierasz samotna, wielkim głosem wołasz mnie do siebie! Umierasz przezemnie! Ja zapomniałem! Boże wielki! Ta kobieta, model do jej obrazu, to chyba... matka moja! Ty święta! ja od jęków twojej matki uciekłem, moja na twoich rękach skonała!

Ten głupi pyta, czy nie czułem jej obecności? To ona przyszła, to jej dłoń odsłoniła przed duszą moją krajobrazy rodzinne. Ona mnie woła, a ja w czyich objęciach, w czyich?! Wypchnąłem ją za drzwi. Jadę! jadę!.. Czy zdążę?..

. . . .

Zapóźno! Już jej niema!

. . . .

Leży tam marmurowo blada, czysta, cicha... już cicha na wieki. Ręce ma w krzyż złożone, od rzęs spuszczonych długie cienie padają jej na twarz. Na skroni, z boku sina występuje plama, rozszerza się coraz bardziej i kazi białość cudnego jej czoła.

O Violo moja, Violo! Czemuś ty wierzyła, że ludzie są sobie braćmi! I oto przyszedł człowiek-brat! Ha, ha, ha! Nie brat, zwierz przyszedł dziki, srogi, w samolubstwie nieubłagany, i skrzywdził cię, słodka dziewczyno!

W ciszy smutnego, mglistego poranku, wyrosłaś Violo drobna, jak ten poranek cicha i smutna. Duszę-woń słałaś ku mnie, a jam

cię podeptał! O kwiecie mój! O kwiecie mój!..

Kazałem przynieść kosz cały fijołków i bratków, drobnych bratków polnych i obsypałem ją całą dokoła. Głowa jej tonie w tem kwieciu, kwiaty pieszczą jej stopy...

Duszno, cicho... w powietrzu drga woń fijołków... Czy to fijołków woń, czy dusza jej, eteryczna mgła, pieści czoło moje, usta, pieści, kocha, przebacza, jak za życia, jak zawsze... O Violo, Violo, nie przebaczaj, bo zginę z bólu! Twoje usta takie łagodne, uśmiech taki słodki. Ty nie złorzeczyłaś mi, ty nie przeklinałaś mnie w chwili skonania!.. Serce twoje, miłości krynica wezbrana, dusza twoja płomyk jasny... o Violo, czuję, że owiewasz mnie tchnieniem słodkiem, świetlistem... słabo mi... o ukochana... czuję cię... jesteś przy mnie!

Wiem... to pożegnanie ostatnie, a teraz dusza twoja uleci... tam nad pól zieleń wiosenną, nad błonia dalekie... tyś je kochała... Wiosny oddech przez okna otwarte wpływa... ty pomięszasz się z tchnieniem wiosny, ty wietrzykiem będziesz łagodnym, chłodzącym uznojone czoła... ty pieśnią będziesz skowronczaną nad ziemi obszarem, a może, może bratkiem drobnym tam, na mogile... ale już nigdy, nigdy nie będziesz moją!.. Violo! Violo! Violo!

Helena Ceysinger.

Ze studyów historycznych.

Nieubłaganej mściwości są wyroki wydawane przez sprawiedliwość dziejową.

Sto lat dobiega kresu od chwili, kiedy wielkiemu wojownikowi stulecia zły duch podszepnął spełnienie bezprawia, mającego niezatartą plamą zaciężyć na jego sławie—sto lat dobiega i oto zmartwychwstaje raz jeszcze przed sądem potomnych jeden z krwawych epizodów przemocy Bonapartego, podówczas pierwszego konsula Francyi.

Ten mąż przeznaczenia, jak go zwą dzieje, bezpośredni a ślepi wykonawcy jego rozkazów, kilka przytem nazwisk wylosowanych z pomiędzy pełnych chwały szeregów wojowniczych respubliki i drugiego cesarstwa, wszyscy oni ukazują się raz jeszcze przygnieceni brzemieniem niesławy, jak gdyby na stwierdzenie tej prawdy, że niema zapomnienia dla czynów występnych, a jurydyczny wybieg, mówiący o powadze rzeczy raz zasądzonej, jest czczym i bezużytecznym frazesem tylko.

Niema, jak się okazuje, spraw osądzonych, gdy sądowi motorem było bezprawie, niema w dziejach przedawnień i zapomnień.

Niedawno właśnie nagrodziła Akademia francuzka pierwszem odznaczeniem studyum historyczne Henryka Welschingera, traktujące źródłowo początek, przebieg i tragiczne rozwiązanie procesu wojskowego wytoczonego księciu d'Enghien przez rząd konsularny Francyi ówczesnej. Wszystko, co mieszczą w sobie archiwa francuzkie. i to co pozostało w kronikach współczesnych, przechodzi krytycznie autor, a jakkolwiek nie możemy powiedzieć, aby studyum dało nam nowe jakieś tego epizodu oświetlenie, niemniej powaga nauki kładzie tym razem swoją pieczęć nieodwołalną, na fakcie niezwyczajnej doniosłości, a dzięki jej interwencyi pojąć może każdy, jakie to puste brzmienie jest ten termin „rzecz zasądzona."

Nie sąd tedy samych autorów wypadków, ani przeciwników współczesnych, nie chwila wzburzenia namiętności stronniczych. ale nauka po latach stu ferować może niecofnione wyroki, bo ona jedna posiada taki przywilej położenia swojej sankcyi na tem, co dla historyi stanowić ma rzecz osądzoną nieodwołalnie.

Mówi Welschinger o rozdaniu ról, jakie z woli wszechwładnego pana losów Francyi, miało miejsce w tym akcie pamiętnym. Generałowie: Caulaincourt, Leval, Ordener w towarzystwie komendanta żandarmeryi wyborowej Charlot, biorą na siebie wyprawę samą—wyprawę, przed którą cofnąć się chyba powinni byli uczestnicy Marengo, Wagram i Piramid. Nie cofnęli się, jak to wiemy dobrze.

Napad na Ettenheim, bo inaczej jak napadem nazwać tego nie można, miał miejsce 15 Marca 1804 roku. Talleyrand z góry bierze na siebie wyrównanie dyplomatycznych nieporozumień, mających powstać z takiego aktu samowoli jakiem jest przejście granicy państwa zostającego w stosunku normalnym do Francyi, a takiem było pod tę chwilę niezaprzeczenie W. Księstwo Badeńskie—przejście granicy połączone z porwaniem członka rodziny panującej, za jaką dynastya Burbonów nie przestawała podówczas być uważaną w stosunkach międzygabinetowych.

Generałowie ci, którzy w gruncie rzeczy nie mają nic do powiedzenia na swoją obronę, powiadają, że szczególną gorliwością odznaczać się miał w Ettenheim ów komendant Charlot. Nic ich to nie oczyszcza wszystkich oczywiście, a że tamtemu polecono robić poszukiwania, aby nadać pozór słuszności gwałtowi, nie można się dziwić, że się o to starał wszelkimi sposobami. Knowań jednakże przeciwko Francyi konsularnej, między papierami księcia d'Enghien, nie znaleziono ani śladu. Nawet stosunki tego młodego człowieka z generałem Dumouriez nie znalazły potwierdzenia, a owszem okazało się, że pomięszano niewłaściwie nazwisko tego generała z osobistością obcą zupełnie sprawie. Rewizya zatem i poszukiwania powinny były same przez się przemówić do tych ślepych wykonawców rozporządzeń przemocy, i przekonać ich, że dano im do spełnienia missyę wcale niezaszczytną.

Nie po to oni jednak poszli tam, aby iść za głosem przekonania i honoru. Rzecz była postanowiona i ułożona z góry, aż do szczegółów najdrobniejszych. Jak tylko zawiadomił Caulaincourt kuryerem, że wyprawa poszła pomyślnie, wnet zarządził komendant Paryża, którym był w owe czasy generał Joachim Murat, złożenie sądu wojennego.

Fatalność prawdziwa ciążyła widać nad tym nieustraszonym oficerem. Co on myśleć mógł o tym fakcie w lat kilkanaście potem, gdy strącony z niemarzonych wyżyn, stanąć miał również oko w oko przed kilkunastu wylotami karabinów, które przygotowywał teraz dla człowieka zupełnie niewinnego wobec prawa.

Los zrządził, aby gwoli ocalenia honoru armii francuzkiej znalazł się jeden przynajmniej człowiek, który powołany do współudziału w tej machinacyi, odmówił swego uczestnictwa. Był nim pułkownik Preval dowódca 3 pułku kiryssyerów. Wezwany do sporządzenia aktu oskarżenia, posłał w odpowiedzi swoją dymissyę. Niestety aż nadto było gotowych do zastąpienia go w tej funkcyi, a jednym z nich był właśnie kapitan Dautancourt, który przyjął na siebie przed sądem wojennym obowiązek prokuratora.

Komplet tego sądu, któremu przeznaczonem było zdobyć sobie tę smutną pamięć nieśmiertelną, był taki:

Generał Hulin, komendant grenadyerów pieszych gwardyi konsularnej.

Pułkownik Guitten, dowódca 1 pułku kiryssyerów.

Pułkownik Bazancourt, komendant 4 pułku lekkiej piechoty.

Pułkownik Ravier, dowódca 18 puł. lekkiej piechoty.

Pułkownik Barrois, dowódca 96 pułku pieszego.

Pułkownik Rabbe, komendant 2 p. gwardyi paryzkiej.

Już sam początek posiedzenia zapowiadał się fatalnie; odrazu widać było, że tu nietylko prawda i sumienie, ale nawet i forma poszanowane nie będą. Jakiem prawem Savary, który był dowódcą żandarmeryi wyborowej, znaleźć się mógł na posiedzeniu sądu? A tymczasem on nietylko, że był obecnym, ale stanąwszy za krzesłem prezydującego, któremu powierzył dokument do przeczytania członkom sądu, oczekiwał końca obrad i wyroku, jako spełnienia prostej a nudnej formalności. Dokument ów, jedyny w swoim rodzaju w historyi sądownictwa francuzkiego, a przeznaczony dla rozgrzeszenia skrupułów sumienia sędziów, dawał zapewnienie rządu co do niewątpliwej winy oskarżonego. Stanowił on sam przez się i oskarżenie, i dowód winy zarazem. Bezprzykładne, ale niemniej autentyczne jest to wszystko! Dla formy jednakże wprowadzono i oskarżonego na salę sądową. Badanie ograniczyło się właściwie do spisania części formalnej dotyczącej wieku, stanu i t. d.; reszta była zbyteczną zupełnie, bo wszak resztę mieścił w sobie ów dokument, na który małoduszni odstępcy od zasad honoru wojskowego utyskiwali po Judaszowemu prawdziwie, zasłaniając się przed sumieniem własnem i sądem potomnych nędznym frazesem, że „czuli się wtedy bardzo nieszczęśliwymi." Piękne usprawiedliwienie!

Zresztą nie było czasu. Savary naglił, a to był wysłaniec pierwszego konsula. Wyprowadzono obwinionego, a generał Hulin zaczął zbierać głosy poczynając koleją od najmłodszego z sędziów. Ci *nieszczęśliwi* okazali się jednak, mimo całego ogromu nieszczęścia, jednomyślnymi w uznaniu winy człowieka, przeciwko któremu nie było ani winy, ani poszlak nawet — nic oprócz gołosłownego zapewnienia zainteresowanych, którzy z góry ośmielili się narzucać wyrok śmierci. Że tak było a nie inaczej, najlepszym dowodem jest fakt stwierdzony, że jeszcze przed rozpoczęciem tej prawdziwej parodyi sądu, kopali już

grabarze dół, po nad którym stał w milczeniu wraz z oficerem pluton egzekucyjny.

Czytając te szczegóły przypomina się gorzki ale natchniony wiersz Wiktora Hugo dedykowany „Biernemu posłuszeństwu" (A l'obéissance passive!).

Wszystko to działo się z pospiechem nadzwyczajnym. Była godzina 1-sza po północy, a szło o to, żeby cała sprawa skończyła się przed świtaniem; inaczej mogły kule dosięgnąć kogoś z przekupniów spieszących do Paryża na targ z okolic Vincennes. Czas naglił, a tu ci sędziowie nieszczęśliwi mieli jeszcze do odegrania drugą część swojej komedyi, która polegała na Piłatowem zrzuceniu z siebie brzemienia odpowiedzialności. Zaraz po zredagowaniu wyroku i podpisaniu go przez członków sądu, zauważył Savary, że zebrani razem wojskowi przygotowują jeszcze jakiś papier inny, którego znaczenia on nie odgadywał. Zapytał tedy o to generała Hulin, który właśnie brał za pióro, aby podpisać pierwszy, jako prezydujący w sądzie. „To jest przedstawienie do pierwszego konsula, w którem sąd wypowiada swoje przekonania," była odpowiedź nie mająca w istocie sobie równej pod względem naiwności.

— Jużeście wypowiedzieli wasze zdanie w dekrecie skazującym na śmierć—zauważył Savary, wyjmując pióro z ręki generała — reszta nie należy do was.

Krwawy dramat ten, który opowiedzieliśmy w treści, miał miejsce w nocy 21 Marca 1804 roku. Nie znajdujemy w nim nic nowego—nic takiego mianowicie, czegoby już nie wypowiedział Chateaubriand, któremu restauracya powierzyła w swoim czasie akta tej sprawy dla zbadania, kto i w jakim stopniu jest tutaj winowajcą. Ale zapatrywania Chateaubriand'a jako rojalisty, mogły być podejrzewane o stronniczą przesadę, gdy tymczasem tutaj w społeczności republikańskiej zapada dekret bynajmniej nie łagodniejszy na autorów tego w istocie sromotnego bezprawia. Wobec agitującej się obecnie rewizyi procesu Dreyfusa, nieszczególnie usposabia opinją na korzyść bezstronności sądów wojennych takie podniesienie raz jeszcze tego epizodu, tym razem oparte na bardzo drobiazgowych badaniach źródłowych.

K.

ZIEMIA OBIECANA.

Powieść Wład. Stan. Reymonta.

SPRAWOZDANIE.

Aby ułatwić ocenę tak obszernej pracy, ogarniającej całą niemal sferę stosunków panujących w najobszerniejszem ze środowisk obcego przemysłu, rozsadawiającego się na ziemi naszej, wypadnie koniecznie pogrupować w myśl autora składniki tego różnorodnego pochodzeniem zaludnienia, nietylko wedle narodowości, ale i stosownie do rodzaju i gałęzi industryi, jaką każda z nich uprawia dotąd, a do jakiej ją właściwości jej przyrodzonego ustroju powołują. Streszczając myśl i założenie Reymonta, jako obserwatora stosunków łódzkich, mniemamy, że nie odbiegnie od prawdy ten, kto sobie z zapatrywań jego i z fabuły całej takie wyprowadzi konkluzye:

Najmniej podatnym elementem do wyzyskania na swoją korzyść uprawianego na gruncie Łódzkim przemysłu fabrycznego, jest nasz miejscowy, rodzimy pierwiastek polski. Liczebnie biorąc, jesteśmy wprawdzie w tej populacyi częścią bardzo pokaźną, ale z punktu hierarchicznego stanowimy głównie szczebel najniższy, bo przeważnie dostarczamy z pośród siebie molochowi industryi rzesz roboczych. Oprócz tych tłumów szarych nie zbywa tam i na naszych swojskich wybitnych siłach technicznych także, bo mamy i naukę, i wytrwanie, i ducha wynalazczego, ale ponieważ są to wszystko dary nie wykluczające bynajmniej konieczności zaprzedania się wraz z nimi w służbę kapitału, więc służymy Niemcom, służymy żydom, zarówno fabrykantom, jak i tym, którzy siłą pieniądza wyciskają i nas, i przemysłowców samych. Żydzi robią zabijającą konkurencyę fabrykantom, przy pomocy przedrzeźniania ich wyrobów i dyskredytowania ich przez inne zbliżone pozornie, a wewnętrznie o wiele pośledniejsze pod względem wartości. Wie każdy, że tymi przedrzeźniaczami są oni z mocy ich skłonności wrodzonych. To już ich specyalność — ich dar i dlatego, tak jak my zbieramy tam korzyści materyalnych resztki i ostatki jedynie, tak oni znowu część lwią całego wielkiego łupu wszystkich razem pracujących sfer zagarniają dla siebie.

Niemiec po większej części przynosi do nas z obczyzny kapitał, intelligencyę i stosunki handlowe w własnym kraju poparte solidarnością plemienną tu na miejscu, dlatego w przemyśle fabrycznym, właściwie biorąc, jest on producentem par excellence — nadającym ton, dlatego wytworzył on tutaj pierwiastek zwierzchniczy, i tego pierwszeństwa dopóki Łódź pozostanie Łodzią, wydrzeć sobie z rąk prawdopodobnie nikomu nie pozwoli.

Żyd operuje głównie pieniądzem, ale i w produkcyi właściwej przyjmuje udział czynny. Jest ten udział, jak już wzmiankowaliśmy, specyalny zupełnie i wyłączny, ale jemu z nim dobrze, i musiałby się żyd przerodzić chyba całkowicie, aby porzucił metodę, która mu usługuje jak nie można lepiej, i którą świat materyalny podbijał dotąd stale. Niezależnie od takiego sposobu praktykowania przemysłu, ma on jeszcze jedną dodatkową strzałę w swoim kołczanie, a strzała to niepośledniej wartości, i aby jej znaczenie i doniosłość wobec powodzenia wytłómaczyć, będziemy musieli znowu na chwilę do właściwości naszych plemiennych powrócić. Pomimo, że jesteśmy, etycznie biorąc, odwrotną stroną tego, czem są żydzi, a raczej dla tych właśnie różnic zasadniczych, jedne objawy przy pomocy drugich najlepiej objaśnić będziemy go mogli.

Jesteśmy, jak to powiedziano wyżej, nie bez pracy; mamy i uzdolnienia specyalne a nawet często zdarzają się między nami ludzie technicznego dowcipu i wynalazcy. Dlaczego tedy dzieje się przeważnie tak, że do póki służy myludziom, dopóty ludziom z nami dobrze, a i nam nawet bywa nieźle, bo często dochodzimy do mniejszych majątków, robiąc z wysokich wynagrodzeń oszczędności, które w ciągu lat narastają. Ale gdy tylko zamarzy ktoś z naszych o pracy na własną rękę, o fabryce, o warsztacie, przędzalni, farbiarni, gotowi z nas w niedługiej przyszłości bankruci. Czy to ma znaczyć, że nie jesteśmy ludźmi inicyatywy, że naczelnie komenderować nie potrafimy, że jesteśmy, jak to niekiedy buńczuczny Niemiaszek powiada, rasą kulturalnie niższą, plemieniem próżniaczem i do podrzędnych przeznaczeń powołanem?

Na gardło całe śmiać się nam wolno z tego zarzutu. Kto poznał tajemnice professyi, kto jej się wyuczył, a nawet w pewnej mierze przykłada się do jej udoskonalenia, ten posiadł wszystkie kwalifikacye potrzebne główie przedsiębiorstwa. Nie takie zawiłości rozplątywał umysł polski, jak te, do których świat zalicza arcana handlowe, dlaczegóż najpospolitszy z zachodów ludzkich—dlaczego jedna jedyna sfera osobistych korzyści miałaby naszym uzdolnieniom być niedostępną?

Oto, dla tej prostej przyczyny, że na gruncie wściekłego prawdziwie pościgu za groszem, jakiego terenem bywa każde wielkie miasto przemysłowe, a Łódź bardziej niż jakiekolwiek inne, my pomimo kwalifikacyi, pracy i wytrwania, pomimo żądzy zbogacenia się nawet, okazujemy się mizernymi elementarzystami w wykonaniu, rozumie się w zestawieniu z pierwiastkami, z którymi stajemy do współzawodnictwa. Że nie może być inaczej, przyznać musi każdy, kto tę kwestyę zgłębić zechce cokolwiek. I znowu tedy powrócić nam wypadnie do zapytania, z kim krajowiec nasz wchodzi w antagonizm konkurencyjny na Łódzkim terenie przemysłowym.

Odpowiedź zawsze krótka: z Niemcem i żydem.

Pierwszy ma mocne pragnienie jak najszybszego zdobycia fortuny, i natychmiastowego, po osiągnięciu celu, otrząśnięcia prochu z nóg swoich na naszej granicy, a to samo przez się wskazuje nam, jaką metodą posługiwać się u nas zamierza. Nie był on przedewszystkiem żadną w społeczeństwie swojem siłą wybitną, bo gdyby nią był, niewątpliwie znalazłby tam na miejscu sposób bytowania, bez uciekania się do expatryacyi, która nawet dla Niemca, liczy się zawsze do ostateczności. Przynosi nam dalej znajomość fachową wyższą od naszej, przynosi kapitał, a dodaje do tych czynników brutalstwo społeczne rasy, nizki poziom pożądań a nadewszystko etykę wspólną wszystkim na świecie awanturnikom i poszukiwaczom fortuny. W konsekwencyi, skąpi sobie, wydziera komu się da, wyzyskuje siły robocze bez litości, roztrąca bez żadnych względów i skrupułów, bo tych nie ma i mieć nie może.

(Dokończenie nastąpi).



KRONIKA.

Ku uczczeniu pamięci.

Coraz częściej zdarza się słyszeć za naszych czasów o godnym wszelkiego uznania sposobie okazywania przez grupy osób dojrzałych wdzięczności swoim niegdyś przewodnikom i przewodniczkom. Jest nim zbieranie funduszu stypendyalnego dla niezamożnej młodzieży imienia tych przewodników, albo inny podobny zbiorowy dar, któryby pokoleniom późniejszym przypominał szlechetne nazwiska pracowników na polu pedagogii. W ten sposób uczcili zasługi swego wielce cenionego zwierzchnika dyrektora Jana Pankiewicza licznie na ucztę jubileuszową zgromadzeni jego niegdyś uczniowie; niedawno donosiły pisma o podobnym objawie wdzięcznej ności ze strony uczniów IV gimnazyum w Warszawie względem ich nauczyciela religii ś p. Księdza Franciszka Krupińskiego, a obecnie dochodzi nas wiadomość o myśli, jaką powzięły dawne uczennice ś. p. Leokadyi i Bronisławy Kosmowskich. Jako zaczątek funduszu zebrały te panie kwotę rs. 500, wzywając zarazem byłe towarzyszki swoje o dopełnienie tej summy do wysokości, która pozwoliłaby ustanowić fundusz żelazny na utrzymanie jednej niezamożnej nauczycielki w Schronieniu warszawskiem. Spodziewać się należy, że w niedługim czasie stanie się zadość życzeniu szlachetnych inicyatorek.

Z konkursów.

W dniu 5 Grudnia zebrani w redakcyi „Kuryera Warszawskiego" członkowie komitetu konkursowego ogłoszonego przez to pismo, po debatach ostatecznych powzięli decyzyę nie udzielania żadnej z nadesłanych sztuk nagrody pierwszej. Drugą nagrodę przyznano dramatowi osnutemu na tle życia ludu, wystawionemu już na scenie teatru Rozmaitości p. t. „Familia." Nadto odznaczono cztery sztuki w następującym porządku: „Frazesowicz"— „I co teraz?"— „Wątpliwe szczęście" — „W sieci" Po otwarciu kopert przekonano się, że autorem sztuki nagrodzonej jest p. Andrzej Niemojewski, autorami zaś utworów odznaczonych są pp: Jan Kisielewski (W sieci), Grabowiecki (I co teraz?), Władysław Paliński (Wątpliwe szczęście). Autor sztuki p. t. „Frazesowicz" nie nadesłał konkursowi koperty wraz z nazwiskiem.

Pod datą 6 Grudnia komitet Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych w całym składzie przy udziale nadto zaproszonych artystów pp: Cypryana Godebskiego i Władysława Marconiego, architekta, przystąpił do rozsądzenia konkursu rzeźbiarskiego na projekty dzieł przeznaczonych do przyozdobienia budującego się obecnie własnego gmachu Towarzystwa. Ponieważ okazało się, że z liczby grup do konkursu pierwszego należących (najlepszy projekt dwóch grup rzeźbiarskich mających stanąć po obu stronach wejścia do gmachu) wyróżniły się trzy, a mianowicie opatrzone godłami: Mistrz — Lilie i — 00. Dwa pierwsze z kolei uznano za zasługujące na nagrodę w jednakim stopniu, przyznano przeto pierwszemu z tych projektów nagrodę z funduszów wyznaczonych przez Towarzystwo, a drugiemu takąż summę co do wysokości z funduszu złożonego przez miłośników sztuki na ręce mecenasa L. Wrotnowskiego. Po otwarciu kopert okazało się, że pod godłem „mistrz" wystąpił p. Zygmunt Otto artysta-rzeźbiarz ze Lwowa, a pod godłem „Lilie" artysta-rzeźbiarz warszawski p. Leopold Wasilkowski. Projektowi z godłem „00" postanowiono przyznać list pochwalny, koperty jednak autora nie otwarto, oczekując jego w tym względzie przyzwolenia.

Sprawy miejskie.

Pożądana przez wszystkich mieszkańców Warszawy sprawa uwolnienia dzielnicy uniwersyteckiej od takiego ogniska zarazków, jakim jest niewątpliwie szpital św. Rocha, zaczyna nakoniec nabierać prawdopodobieństwa. Wyznaczona przez Radę miejską dobroczynności publicznej komissya do zbadania tej kwestyi, proponuje w sprawozdaniu swojem nabycie pod nowy szpital części posesyi przy ulicy Książęcej, należącej do szpitala św. Łazarza. Plac ten rozległości 42,000 łokci kwadratowych, może być kupionym za 120,000 rs., a za dzisiejszą posesyę szpitala św. Rocha, liczącą 75,000 łokci ofiarowują przedsiębiorcy sumę 210,000 rs. Sam zatem rezultat zamiany przedstawia się korzystnie, a inna strona tych zmian jeszcze wymowniej przemawia za wprowadzeniem ich w życie. Jedną z nich jest wyniesienie siedliska gorączek z najludniejszej dzielnicy i wyniesienie go na miejsce otwarte i między terytorya zadrzewione — drugą osiągnięte przy tej sposobności rozszerzenie szpitala, którego obszerność ze 100 łóżek podniesioną zostanie do 300.

Na ulicy Erywańskiej pomiędzy Marszałkowską a Placem Zielonym przystąpiono w zeszłym tygodniu do założenia nowego kwietnika, który ciągnęć się będzie wzdłuż nowowzniesionego gmachu firmy Herse.

Nowa komunikacya.

Studya przygotowawcze kanału mającego połączyć Wisłę z Narwią, zostały w początku roku bieżącego zarządzone przez ministeryum komunikacyi kosztem 6,000 rs. Obecnie opracowywane są szczegółowo plany dotyczące nietylko kierunku, ale i pogłębienia tej arcyważnej arteryi komunikacyjnej. Kierunek kanału, jak się zdaje, utrzyma się taki: Z pod Zegrza od Narwi kanał w linii prostej pójdzie na Grochów, nie dosięgnąwszy jednak tej ostatniej miejscowości, łukiem okrąży Pragę i złączy się z łachą Wiślaną pod Saską Kępą.

Nowe książki

NADESŁANE REDAKCYI „TYGODNIKA."

Nakładem firmy Michała Arcta:

A. Gruszecki: Wśród Tatarów. Powieść dla młodzieży.

M. Chełmońska: Młody pieśniarz. Zbiór 24 piosnek dla młodzieży, skomponowanych do słów Konopnickiej, Or-Ota, Bojarskiej i in.

Zofia Kowerska: Losy Adasia—Ofiara—Ona. Powieści dla młodzieży.

K. Gliński: Polne kwiaty. Poezye dla młodzieży

B Dyakowski: Nasz las i jego mieszkańcy.

Kazimierz Król: W kraju Piramid. Opowiadanie z dawnych dziejów Egiptu, dla dojrzalszej młodzieży, przekład.

Stefan Gębarski: Skarby na dnie Wisły. Powieść dla młodzieży.

Antonina Domańska: W Woli Tenczyńskiej. Opowiadanie dla dzieci.

Marya Halina: Wiersze i deklamacye dla dzieci, wybrane z poetów polskich.

M. Brzeziński: Moje wakacye na wsi. Skład główny w księgarni Wizbeka.

Nakładem firmy K. Grendyszyński:

Teresa Jadwiga: Powieści historyczne III. Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek.

Zuzanna Morawska: Król kurkowy. Powieść historyczna z rycinami.

Wskazówki i rady.

Legumina makowa na zimno.

Dużą montową bułkę obetrzeć ze skórki, pokrajać w drobną kostkę i ułożyć na salaterce warstwę, na to położyć warstwę oparzonego, uwierconego i wymieszanego z cukrem i migdałami maku; na to znowu warstwę bułki i znowu maku. Powtarzać się to powinno razy kilka, formując wysoką babkę. Tak ułożoną babkę polewać słodką śmietanką z cukrem i wanilią pomięszaną. Należy polewać po trochu, aby bułka pęczniała, a śmietanka nie opadała na spód, ale wsiąkała w bułkę. Zrobiona stać powinna parę godzin najmniej, aby się uformowała jedna massa.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W na Ew. Piotr. w Ekateryn. Z uwagi, że nie odpowiadamy za treść pomieszczonych w piśmie ogłoszeń płatnych, nie przyjmujemy też na siebie starań dotyczących pośrednictwa między firmą nadsyłającą ogłoszenie a czytelnikami. Odnośnie do obstalunku portretu kredowego radzimy bezpośrednie porozumienie się. Wyjątkowo tym razem, ze względu, że fotogram został nam już załączony, możemy go przesłać Towarzystwu artystycznemu w Paryżu, za nadesłaniem do Redakcyi kop. 30, przyczem wskażemy adres osoby interesowanej.

W-na Kamil. Schm. w Krasn. Odpowiedź powyższa stosuje się również do żądania, wyrażonego przez Sz. Panią.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* — **MAGAZYN „METROPOL"** — **Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo** *Jerozolimska 72* 1004—50-4

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Zelazne**: mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony**, schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne**, drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—14

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienka dom Tretjakowych.

Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od 1 do 10 rub. za sztukę

818-52-40 **przyjęcie od 9 do 6:**

Chmielna N-r 16. m. 4.

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo - gazowe palące się ***bez knota***, nie wydzielając odoru i kopcia.

Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Swiat 5.

Cenniki gratis i franco. 945—25—18

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe sprężynowe,** gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-19

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz. **Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.**

DENTYSTA CHWAT

Królewska 29.

Specyalność: Leczenie i plombowanie zębów — **Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937-25-18

Nakład J. Błaszkowskiego

Książka do Rachunków dla Kobiet,

w gospodarstwie domowem za najpraktyczniejszą uznana, dająca obraz wydatków codziennych, miesięcznych i rocznych, na każdy przedmiot, a tak wygodna, że dosyć jest wpisywać liczbę w gotowe rubryki.

Jest do nabycia w Księgarni

M. ARCTA

Nowy-Świat róg Wareckiej,

i we wszystkich innych księgarniach.

1037-3-1 **Cena kop. 60.**

Przygotowanie i sprzedaż dozwolona na ogólnych prawach handlu Warszawską Radą Lekarską za № 2022.

„DENTOL"

Proszek do zębów

wynalazku

W. Tomczyńskiego

Denthol nieściera emalji, nadając biały kolor zębom, zapobiega próchnieniu, oraz dezynfekuje jamę ustną. 1036-12-1

Główny Skład

Warszawa, ulica Leszno Nr. 28.

Żądać w aptekach i w Składach aptecznych.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

b. krojczyni firmy *B. Herse.*

JADWIGI ESMAN,

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski 116, 1-e piętro.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach w Paryżu jak: **Rouff, Felix i Doucet,** następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincyę wykonywa się podług przysłanej miary. 1010-12-2

Egzystująca od 1893 r.

PRACOWNIA OKRYĆ DAMSKICH

i wierzchów do futer 1024—10—2

Michała Kmita

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 69.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materyałów i wykonywa takowe podług ostatnich żurnali **modnie, dobrze, niedrogo i na czas ściśle oznaczony.**

SKŁAD MEBLI

Majstrów Stolarskich

A. KLIPPEL i S-ka

ulica Erywńska № 9. 987—25—6

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH 899-24-15

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

a mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

1033-3-2

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE.

NOWO OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

F. OLSZEWSKIEGO

w Warszawie, Królewska № 9, parter wejście z bramy 5 dom od Krak. Przedm

POLECA:

Meble stolarskie solidnej roboty z gwarancyą piśmienną dwuletnią za pęknięcie.
Meble tapicerskie, bambusowe, **Dywany, Portjery, Serwety, Materace, Łóżka** żelazne **Wózki, Wanny** etc.

Ceny **nizkie** stałe oznaczone na każdym przedmiocie 921-12-12

Ekspedycya na prowincyę z opakowaniem.

Magazyn przyjmuje zamówienia na kompletne urządzenie całych mieszkań.

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.

W. BŁAŻEJEWSKIEGO.

Widok 24 w Warszawie. 933-50-19

przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

NOWY ZARZĄD

CZYTELNIA DLA KOBIET

Warecka 9.

Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—21

Wysyłka na prowincyę.

PODRĘCZNIK NIEZBĘDNY

dla rodziców i osób wstępujących w związki małżeńskie

MAŁŻEŃSTWO

pod względem

Fizyologii i hygieny

opracował **D-r W. LUBELSKI**

Wykład zupełnie przystępny

Cena 1 rubel

Do nabycia w Księgarni Warszawskiej **W. Wodzyńskiego** 1034-2-1

Krakowskie-Przedmieście № 41.

Oraz w innych księgarniach.

MAGAZYN MÓD

i Pracownia Kwiatów Sztucznych

podług modeli Paryzkich 902—24—18

A. OJRZANOWSKIEJ

w Warszawie, Rymarska Nr. 2.

Poleca na każden sezon kwiaty, girlandy ślubne oraz wielki wybór kapeluszy gotowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny umiarkowane.

„Sudorivorat"

Potniki do obuwia męzkiego i damskiego. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniami. Nowy Świat 61. 908-24-24

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.** Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **do autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski **Kurs Niższy** wyszedł z druku w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13.) Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 920-11-10

Po gruntownem odnowieniu i rozszerzeniu interesu.

Specyalna Pracownia i Magazyn BIELIZNY Męzkiej, Damskiej i Dziecinnej

E. Z. ANUSZEWSKIEJ

Marszałkowska 91.

Poleca **Bieliznę** własnego wyrobu odznaczającą się wybornym **krojem, trwałością i nizkiemi cenami**, przyjmuje zamówienia na całkowit. wyprawy z własnych i powierzonych materyałów. 1005—12—6

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Wyrok na zaczepionego wydał się niektórym zawcześnie wydanym; niejeden z sędziów odwoływał go w duszy.

Juliusz przezornie cofnął się w kąt izby, schwycił jakiś papier, rachunek, gazetę czyli podobno spis win, ukrył w nim twarz, niby zagłębiony czytelnik, przez wierzch jednak z pod oka spoglądał na działaczów nowej przygody.

Wilczek, sam jeden zachował wyzywającą postawę, wzniósł czoło do góry, na drżące usta wywołał konwulsyę uśmiechu, i przyspieszony takt nogą wybijając w podłodze, rzekł o ile możności doniosłym głosem.

— Aa!.. pan Poraj!.. Witamy; — rzadki między nami gość, — nie łaskaw na nasze towarzystwo?...

Skałka nagle odzyskał mowę; powtórzył słowa przyjaciela, nadając im co siły żartobliwe i przychylne znaczenie. Uśmiech krzywił mu usta, niespokojność łamała rysy; zaplątany w bezład wyrazów, zamiast łagodzenia, roziskrzał zarzewie zwady.

Wilczek rozkiełznywał w sobie ostatnie zapędy.

— Mylnie tłumaczysz moje słowa, kapitanie — rzekł, wspierając się na bilardowym kiju, jak na rusznicy. Czyniłem prostą uwagę nad odludztwem pana Poraja, ale nikt z nas go nie błaga, aby raczył zmiłować się nad nami i odstąpić od wrodzonych zapewne zwyczajów i upodobań.

Kazimierz splótł ramiona na piersiach, oparł spokojny wzrok o rozdrgane rysy przeciwnika i rzekł:

— Każdy z nas, panowie ma swoje zwyczaje i upodobania. Co do mnie, jeżeli mniej aniżelibym pragnął, gonię za zaszczytem należenia do szanownego towarzystwa, czynię to dla tego, że nie znajduję przyjemności ani w butelce, ani przy zielonym stoliku.

— Nikt tu pana nie słucha sprawy z jego czynów — odparł Wilczek. Wiemy — aż nadto wiemy, że w gronie naszem zbyt wiele pokus dla surowej cnoty. Zatwardziałe z nas grzeszniki. Cha, cha, cha!... Ale co począć?... Nie kochamy tak dalece dukata, aby go czasami nie rzucić igraszkom losu na pastwę. Do skruchy jesteśmy za starzy. Jeżeli zaś niekiedy bawimy się przyjacielskim kielichem, to dla tego, że spokojne sumienie nie lęka się na jasne słońce dna pokazać, że żaden z nas nie ma tajemnic, którebyhciał ukrywać przed światem. Inaczej, ja sam, pierwszy naśladowałbym pana; stroniłbym od ludzi i od zabawy.

Kazimierz zacisnął dłonie; poprzysiągł w duszy, że cokolwiek nastąpi, zapanuje nad sobą.

— Wiem — przerwał, wyciągając rękę ku rzecznikowi — że nikt tu z niczem ukrywać się nie potrzebuje. Słowa te dokładnie dowodzą, że tu ani w sercu ani w głowie nie ma tajemnic. Na nieszczęście, wszystko od razu można przejrzeć.

Gest wyraźnie wskazywał, do kogo zwracała się ostra odpowiedź. Zgiełk oburzenia buchnął po sali; kilku z obecnych groźne miotało wyrazy. Wilczkowi dygotały ręce, oczy krwią zabiegły. Uderzył z całej siły kijem bilardowym w posadzkę, zniecierpliwiony, że kto inny śmiał porywać się do podniesienia z prawa należącej mu rękawicy.

Więc całą piersią ciskał słowo po słowie:

— Mój młody panie — mówił — bystry masz wzrok; nasz nieco przytępiony użyciem, zbyt często przymrużaliśmy, zwłaszcza lewe oko. Radzę ci, dobrze lewe oko przymrużać, ile razy zechcesz ze skutkiem pociągnąć za cyngiel...

Kazimierz z politowaniem chwiał głową.

— Pojmuję myśl — rzekł — ale ze mną nie skończy się jak z drugimi. Cudze szaleństwo mojego wcaleby nie usprawiedliwiało; takie mam przekonanie. Z rady wszelako skorzystam. Nie tylko jedno oko przymrużę, ale nawet oba zamknę, aby nie patrzeć na ohydne rzeczy, jakie się tu dzieją.

— Ha, ha! wybornie, wyśmienicie mój proroku!... to daleko łatwiej .. Radzę panu, abyś tak samo uczynił z uszami... mógłbyś nieraz usłyszyć nieprzyjemne rzeczy... Wreszcie po co wam oczy i uszy? . Dla was obu z bratem, którzy pędzicie żywot w żydowskiem kramarstwie, dość na palcach... abyście mogli rozróżnić oberżnięty dukat od okrągłego!...

Pękły ostatnie tamy upamiętania i rozwagi. Kazimierz obiema rękami uchwycił brzeg pierwszego bilardu, podczas gdy Wilczek, w głębi sali o drugi się opierał.

— Zuchwalcze!... — krzyknął piorunowym głosem. — Jak śmiesz!..

Wilczkowi włosy powstały na głowie, twarz posiniała granatem, usta zakipiały pianą szału.

— Ja śmiem?... ha!... oto masz dowód!...

Jednym rozpędem wskoczył na bilard; rozjuszonemi rękami jak gromem cisnął w stronę przeciwnika.

Pocisk mignął przed oczami Kazimierza, przeleciał mu nad głową i rozbił drzwi z łoskotem.

Usłyszano przeraźliwy łom; brzeg bilardu pękał z trzaskiem pod żelazną dłonią Poraja.

Straszna była chwila powszechnego osłupienia.

Przeczucie nieszczęścia przewiało obecnym po duszy; gorączka bolesnego oczekiwania zatargała krwią.

Młodzież przewidując nieubłagany odwet, skupiła się koło dowódcy, jak gdyby chciała zasłonić go własnem ciałem.

Wilczek, z obłąkanym wzrokiem, po gladyatorsku stał na bilardzie, dyszał głęboko, prawą ręką gniótł serce, lewą odsuwał cisnących się mu pod stopy.

Z drugiej strony, Poraj okropnie wybladły, toczył w słup zwartemi oczyma; konwulsyjnie ściskał oderwaną, ogromną krawędź bilardu.

Niebawem rysy wypogodniały mu spokojem silnego postanowienia; upuścił na ziemię bezużyteczne drzewo, założył ramiona, uderzył w napastnika bezdennym wzrokiem, i wyciągając ku niemu rękę, rzekł:

— Do zobaczenia!... ostatniego, dla jednego z nas!...

Obecni nieopatrzyli się nawet, kiedy znikł im z przed oczu.

— Jest nowy pojedynek!—przerwał Skałka, w którego ramiona Wilczek wycieńczony padł prawie bez zmysłów.

IX.

Piotr wychodził z nieszczęsnej gospody. Szedł jak obłąkany. Dowiedział się o wszystkiem.

Rozpustna zgraja, wystraszona rzekłbyś wzajemnym widokiem, pijana wzruszeniami i napojem, rozpierzchła się na różne strony. Kilku pozostałych, obojętnych widzów zgorszenia, uwiadomiło Poraja o zajściu.

Nie dosłuchał opowiadania, nie badał o szczegóły, biegł czemprędzej do domu, — do domu, gdzie czekały go: prawda, bliższe objaśnienia—gdzie spodziewał się zastać brata.

Jeszcze kilka kroków, jeszcze skręt ulicy, aby tylko minąć plac, jeszcze dwa domy, dalej na schody, na górę!... Piotr był już u siebie.

Nie zastał Kazimierza.

Co tu począć?... Boże wielki, dodaj cierpliwości!... gdzie poszedł?... gdzie go szukać?...

Służący oznajmili mu, że jak wyszedł rano, tak dotąd jeszcze nie wrócił. Pójść po niego, posłać?... gdzie?... do Sokolnika?... Nie podobna! Od rana do domu nie zajrzał?... Musi wrócić, wróci chociaż na chwilę, choć dla tego, aby jednem słowem uspokoić brata. Nie ma rady, trzeba czekać!

Piotr rzucił się w krzesło, ukrył twarz w dłoniach, tłoczył mózg, który mu czaszkę rozsadzał; głowa płonęła mu żarem, powstał, zbliżył się do okna, wyjrzał na ulicę. Słyszał kroki przechodzących i turkot powozów; przed oczyma cienie mu tylko migały.

Godziny biegły; Kazimierz nie nadchodził.

Słońce czerwieniło się już zachodem. Gdzie dotąd bawił, co porabiał, dla czego tak długo zapominał o bracie—dla czego brał go na męki?...

Piotr krzyknął na służącego; kazał mu nie znacznie wywiedzieć się o Wilczku, czy był w domu, czy miał gości, czy nie zbierał się do wyjazdu za miasto?

Służący pobiegł natychmiast.

— Czy nie zabierał się do wyjazdu?... A jeżeli już wyjechali, jeżeli w tej chwili są już na miejscu spotkania?...

Do stu szatanów, już za późno!... pojechali, niezawodnie pojechali!... Biją się, słychać wystrzały, już po wszystkiem! Gdzie biją się, gdzie schadzka, gdzie ich szukać?... Za późno, za późno! może już po nim, może zginął?... Zginął!... Niosą martwego, z roztrzaskanem sercem. Dziś rano jeszcze, tyle życia, tyle dzielności — teraz trup! Ani go ludziom, ani bratu, ani kochance — robactwo ziemne dopomina się o zdobycz. Nieszczęście!... Ach, Boże! pocóż dałeś dożyć tak okropnej chwili?

Piotr jak obłąkany porwał się za głowę, załkał rozdzierającem westchnieniem; w zapamiętałym napadzie rozpaczy, urojenia przedwczesnej trwogi brał za rzeczywistość.

Powrót służącego przywołał go na ziemię. Wilczek z kilkoma przyjaciołmi oddawna był wrócił do domu; służba jego nie sądziła, aby Pan miał zamiar przejażdżki za miasto; przeciwnie, zdawało się, że wcale z domu nie wyjdzie, gdyż zmęczony, słaby trochę, legł na pościeli.

Piotr kazał sobie po dwakroć powtórzyć odpowiedź.

Kamień spadł mu z serca; z ostatniej rozpaczy, błyskawicą przerzucił się w niewypowiedzianą radość; jedna chwila spokoju rozjaśniła mu całą przyszłość.

— Nie było pojedynku! — powtarzał w duszy — nie zginął, żyje — nic nie stracone! Zwycięztwo?... Bóg nie dopuścił niesłychanej krzywdy, Wygrana! na dziś przynajmniej. Jutro?... mniejsza o jutro; Kazimierz i jutro bić się nie będzie!

Piotr ostatnie słowa wymówił półgłosem; myśl, przed chwilą, tak nieodmiennie powzięta. objawiona w dźwięku wyrazów, po raz pierwszy uderzyła go uczuciem silnego zwątpienia.

Kazimierz ma odstąpić od pojedynku!... Ale czy zechce?..

Piotr wpadł na nowy tor rozmyślań; widać było po rysach, że pasował się sam z sobą, że stawiał rozumowania i jednym zamachem prawdy je obalał, że szukał sposobu pogodzenia zapędów serca z światowemi wymogi, ale daremnie! Konieczność biła go w oczy; dłużej samego siebie nie podobna było oszukiwać.

Więc żal go zdjął za rozbitemi złudzeniami i gniew na bezpłodność własnej myśli. Gdyby nawet znalazł się możebny jaki środek usprawiedliwienia przed światem zastępstwa w walce, pytanie, czyli sam Kazimierz dałby się nakłonić, czyliby chciał przyjąć ofiarę brata?

Ani myśleć!.. Kazimierz nie przyjmie, oczywiście nie przyjmie, nie może przyjąć!... Jeżeli głupia opinja od dwóch stron domaga się krwi za poniesioną lub wyrządzoną zniewagę, jakże ją zaspokoić, dając krew cudzą, w sprawie zajścia całkiem dla niej obojętną?.. Pośmiewisko i wzgarda tem ciężej upadłyby na zastąpionego. Odepchnęliby go przyjaciele, wyparła się rodzina, sam Sokolnik słyszećby o nim nie chciał, sama nawet Marya!... ach i ona była kobietą, i dla niej śmierć byłaby lżejszą od spólnictwa w mężowskiej bezcześci!

Tak jest; nie ma co odwlekać, jutro wszystko się skończy, jutro o świcie pojedynek musi nastąpić. Piotr ze Skałką, dziś wieczorem ułożą spotkanie. Kilkanaście godzin zwłoki niezawiele, choćby nawet na cierpliwość Kazimierza. W mieście dowiedzą się razem o przyczynie i o skutkach. Niechaj Kazimierz się zżyma na czas stracony; młodzież, wiadomo, w ukropie kąpana; prędzej rzeczy niepodobna załatwić.

Piotr zatarł ręce, wzniósł dumnie głowę; twarz tchnęła mu dziwną potęgą, oko błyskało niezwykłym zapałem. Rad byłby czem prędzej wziąć się do dzieła, ale nie śmiał odejść, nie widziawszy się wprzód z bratem. Wieczór szybko zapadał; musiał go się przecie doczekać.

Poraj dobył z szafy czworoboczną z hebanu szkatułkę, wyjął z niej pistolety, jął opatrywać kurki, lufy, cyngle, badać czy przeczyszczone zapały, czy podostatkiem prochu, kul i przybitek?

Widok broni, która nazajutrz miała los jego rozstrzygnąć, pędził go znowu w zadumki, gdy w tem drzwi zwolna się otwarły.

Kazimierz stanął na progu.

Piotr upuścił pistolet, poskoczył ku bratu. Od kilkunastu godzin rozstania, ileż zmian, jaki bezmiar nieprzewidzianych uczuć i wrażeń!... co stało się z pogodą duszy, gdzie uleciał spokój oblicza?

Wróciła pogoda duszy, dawny spokój zalegał oblicza; obaj bracia byli ludźmi prawdziwie męzkiego hartu; innych trzeba było wypadków, aby na długo zachmurzyć im czoła. Starszy umiał, zbyteczną może rzewność czucia ujmować w kleszcze silnych postanowień; młodszy, nie wiadomo co krył w głębi duszy, na zewnątrz jednak nie zdradzał żadnego frasunku. Bledszy trocha niż zwykle, w oczach dziwnym świecił wyrazem; rzekłbyś, że pod wpływem fatalnej jakiejś myśli nie należał już do siebie, że pędzony nieubłaganem przeznaczeniem, postępował nie o swoich, ale o wyższej woli siłach, że pozorny jego spokój nie tyle pochodził z nastroju ducha, ile z potęgi tajemniczych przedsięwzięć zawczasu ścinających go w spiżowe kształty.

Piotr ujął go za rękę i ze szczególną czułością do serca przytulił.

Kazimierz oddał bratu szczere uściśnienie i rzucił się w szerokie krzesło. Snać mocno był zmęczony; zapylona odzież świadczyła, że wracał z dalekiej przechadzki.

— Wiesz o wszystkiem?...—rzekł po chwili milczenia, z piersi i z rękawów pilnie otrząsając kurzawę — tem lepiej; oszczędzasz mi zachodu nudnego opowiadania.

— Wiem, mój bracie — przerwał Piotr gwałtownie — wiem, dokąd nas prowadzą, zbytek, nikczemna rozpusta, zbrodnicze szaleństwo naszej młodzieży. Pomnisz, jak szukaliśmy środków na postawienie godnego oporu cudzoziemcom, na obudzenie żywotności w ostatkach niezepsutej ojczystej krwi? Ha! to czego nie znaleźliśmy na dnie serca, Opatrzność nam dziś zsyła. Wprzódy — powiada ona — nim zdrowa krew w żyłach narodu zatętni, potrzeba wytoczyć zepsutą. Zepsutszej niż w Wilczku, Bóg świadkiem, w nikim innym nie znajdziesz.

— Wszędzie ona mniej więcej jednakowa— odparł spokojnie Kazimierz — Wilczek nie gorszy od drugich; jeżeli chcesz nawet, abym otwarcie wyznał, powiem, że Wilczek więcej wart niż wielu jemu podobnych. Gdyby ma czej było, czyliż sądzisz, że potrafiłby samo władnie zapanować nad resztą młodzieży? Wpływu nikt darmo nie zdobywa. Wilczek ma rzeczywiste zalety, osadzone może na trochę gwałtownych namiętnościach. Zalety te obrócił na złe — nie przeczę; namiętności rozhukał, mamy tego codzienne dowody, samego atoli w sobie uważając, wolę go daleko od ludzi bez zalet i bez namiętności.

Piotr z przykrem zadziwieniem słuchał niespodzianej obrony.

— Co mi tam — zawołał — po wewnętrznej jego wartości! Nie jestem ani Bogiem, ani spowiednikiem, abym śledził i ważył ludzkie chęci i zamiary. Po czynach sądzę człowieka. Dla mnie Wilczek jest ostatnim wyrazem krajowego zepsucia.

Kazimierz splótł na piersiach ramiona, chodził zamyślony; podszedł ku oknu i jął poglądać w milczeniu, jak na ciemnym szafirze niebios, jedna za drugą zapalały się gwiazdy. W komnacie, lekki szmer oddechu przerywał zaledwie grobową ciszę.

Obaj bracia osamotnili się nawzajem, każdy w swojej ciemności, każdy po rozdrożach przyszłych kolei ścigał własne marzenia, po dobne może co do celu—rdzennie odmienne co do środków. Naraz ocknęli się obaj; z błędnych pogoni obaj nagle wracali w kraj rzeczywistości.

Służący wniósł światło, spojrzał, czekał rozkazu, i oddalił się, nic nie usłyszawszy.

Kazimierz przetarł oczy olśnione niespodzianym blaskiem, opuścił je ku ziemi i mimowolnie zatrzymał na dobrze znajomym mu przedmiocie.

Była to wydobyta na okno hebanowa szkatułka.

Młodszy brat podniósł jeden pistolet do oka; pilnie go opatrywał.

— Doskonała broń — rzekł obojętnie — Jan Jakób Kuchenreüter śmiało może się do niej przyznać; moje ręce jej niegodne; strzelałem kilka razy u ciebie na wsi. Szkoda, nie mam dość wprawy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5. 935-25-14

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów ***na Mazowiecką Nr. 5.***

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5.

Nowe wydanie Dzieł SIENKIEWICZA

w 36 tomach

tylko dla prenumeratorów

Tygodnika Illustrowanego

zawierać będzie (oprócz „Trylogii“) wszystkie utwory 1018-1-1

autora „QUO VADIS“

Począwszy od N. R. 1899 każdy prenumerator otrzyma co miesiąc

darmo tom Sienkiewicza.

Roczna prenumerata „Tygodnika Illustrowanego“ wraz z 12-ma tomami Dzieł Sienkiewicza wynosi rocznie rs. 8 w Warszawie. Z przesyłką pocztową rs. 12.

Na oprawę 12-tu tomów dołączać można rs. 1 kop. 80.

Adres admin. „Tyg. illustr.“: **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.**

MAGAZYN MEBLI
Bracka Nr. 25.
oraz
Zakład Tapicersko-Dekoracyjny
Leszno Nr. 24.
ANTONIEGO STRÓMIŁO

przyjmują zamówienia na całkowite urządzenie Apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 1026-52-2

Skład Fortepianów i Pianin

K. O. FIEDLER

Warszawa, 64 Nowy Swiat 64.
Częstochowa 2-ga Aleja dom W-go Bessera
Sprzedaż na raty i wynajem
na składzie fortepiany: Blüthnera, Bekkera i innych
Pianina od rub. 300 z poręczeniem.
Przybory do fortepianów
1009-12-7

Peleryny od rs. 3.—**Płaszcze** od rs. 6 nieprzemakalne.—**Kalosze.**—**Wanny** (toby) i **Bidety** gumowe.—**Opaski** ochronne.—**Poduszeczki** hygieniczne. — **Kurtki** na futrze. — **Serdaki** męzkie, damskie i dziecinne.—**Buty** filcowe do polowania, konnej jazdy, podróży i dla chorych.—**Pantofle** od 50 kop. **Kufry, Walizy, Torby i Nessesery.**—**Pudła i pudełka** do kapeluszy i sukien w wielkim wyborze *polecają*

J. ROKICKI i S-ka

WARSZAWA 979-15-13
Nowy-Świat 53 i Wierzbowa 8.

!!!WAŻNE DLA DAM!!!

MAGAZYN
Okryć Damskich
S. LEWI,
Niecała 12, I-e piętro.

Roboty wykonywają się przez krawców męzkich, podług ostatnich żurnali w najkrótszym terminie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE. 686-25-25

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.
Skład fortepianów i pianin.
Wynajem i sprzedaż na raty.
Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**
914—52—19

Maurycy Lepersohn

Dzika 16 m. 16.

Wykwalifikowany za granicą, poleca wykonane akuratnie podług najświeższych fasonów

Okrycia Damskie i Wierzchy do futer.

Tak z własnych jak powierzonych materyałów
1003-12-7

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
(CZYTELNIA)

w czterech językach, przy Księgarni i Składzie Nut **Alfreda Straucha i S-ki Niecała 8.** Poleca wielki wybór książek. Ostatnie nowości na składzie. Abonament 30 kop. miesięcznie. Zastaw za 3 książki 1 rubla. 974—12—7

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI. 1028-52-2

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. po cenach nizkich.

Jöel Herzenberg

Warszawa, Tłomackie № 1.

SKŁAD TOWARÓW JEDWABNYCH i MANUFAKTURNYCH

oraz 995-12-9

wszelkich Podszewek dla Konfekcyi Męzkiej i Damskiej

Przyjaciel Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

NAUCE i ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

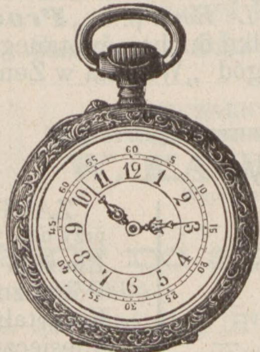
REDAKTOR i WYDAWCA

Jan Skiwski

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli

Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: **FIRMA HANDLOWA**
Braci WARKOWICKICH
827-25-21

Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Królewska № 29.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

dla Dzieci i Młodzieży,

do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

Bukowiecka Zofia. **Młotem i kielnią.** Opowiadanie dla młodzieży Z 7 rysunkami Wł. Jasieńskiego 1.— w ozdobnej oprawie płóc. 1.40

Przyborowski Walery. **Namioty Wezyra.** Powieść historyczna z 9 rycinami J. Kossaka i K. Pułaskiego. kop 80, w ozdobnej oprawie 1.10

Teresa Jadwiga. **Kara Boża.—Wilczek.** Dwie powieści histor. z 10 rysun. S. Sawiczewskiego rs. 1, w ozdob. opr. 1.40

Belza Wład. **Baśń o dobrym synu.** Według ludowego podania opracowana. Z 4 ryc. kop. 40, karton. —.50

Anczyc Wł. L. (Kazimierz Góralczyk). **Dzieje Polski** w 24 obrazkach kolorowanych. Wyd. nowe, karton. —.50

Chata wuja Toma. Powieść *H. Beecher Stowe* dla młodzieży opracowana. Wydanie drugie z 4 rycinami kop. 80, w ozdob. oprawie 1.20

Chęciński Jan. **Opowiadania historyczne** dla małych czytelników. Wydanie trzecie z 10 rycinami —.80 w ozdobnej oprawie 1.20

Dmochowski F. S. **Krótki zbiór historyi polskiej,** podług najnowszych źródeł historycznych opowiedziany. Wydanie nowe, poprawione, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym i wykazem książąt z plemienia Piastów i Gedyminów, —.60 w oprawie płóciennej —.80

Duch puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów, według d-ra Birda. Opracował *W. L. Anczyc.* Wydanie 4 z 8 ryc. —.80 w ozdob. opr. 1.20

Dygasiński Adolf. **Przygody młodzieńca, czyli Robinson polski.** Wyd. 2 z 6 ryc. k. 80, w ozdob. opr. 1.20

Kraków Paulina. **Niespodzianka.** Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. Wyd. 10 z 4 ryc. kolor. karton. —.75

Mayne-Reid, Kapitan. **Młodzi żeglarze** czyli przygody myśliwskie w Ameryce Południowej. Przełożyła M. J. Zaleska Wyd. 2 z 12 ryc. k. 80, w ozdob. opr. 1.20

Powieści z tysiąca i jednej nocy dla młodzieży. Przekład polski podług *A. L. Grimma.* Wyd. 4 z 6 ryc. kolor., kart. w ozd. okładce 1.20

Przyborowski Wal. **Myszy Króla Popiela.** Opowiadanie przedhistoryczne. Wyd. 2 z 16 ryc. kop. 8., w ozdob. opr. 1.20

Robinson Szwajcarski podług J. Stahl'a przełożył *Jan Chęciński.* Wyd. 4 z 12 ryc. kop. 80, w ozdobnej oprawie 1.20

Teresa Jadwiga. **Z lat minionych.** Moja pieszczotka. — Rycerz błękitny. — Krwawe chwile.—Trzy powieści historyczne. Wydanie 2-e z 3 ryc. kop. 80, w ozd. opr. 1.20

Urbanowska Zofja. **Księżniczka.** Powieść uwieńczona nagrodą konkursową. Wyd. 2-e rs. 1.20, w ozdob. opr. 1.80

Zaleska M. J. **Dwie siostry.** Opowiadanie z życia młodych dziewcząt Wyd. 2-e 1.— w ozdobnej oprawie 1.60

Katalog ogólny wydawnictw Księgarnia na żądanie dostarcza bezpłatnie. 1022 2—2

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci
CUKRY DESSEROWE.
NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.
i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 931-25-9

Ceny nizkie.

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—20—18

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyzka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

Rok XVIII wydawnictwa.

„SŁOWO”

Dziennik polityczny, społeczny, literacki, ekonomiczny i handlowy

wychodzi w Warszawie codziennie oprócz świąt i niedziel,

POD REDAKCYĄ

Mścisława Godlewskiego.

w znacznie powiększonym formacie.

Nieustannem staraniem Redakcyi „SŁOWA“ było i jest stopniowe doskonalenie i urozmaicanie pisma, oraz dążenie do tego, aby „SŁOWO“ dawało wierny obraz współczesnych stosunków i wypadków politycznych, tudzież życia społecznego, ekonomicznego, literackiego i naukowego w świecie cywilizowanym.

Niestety, brak miejsca niejednokrotnie stawał nam na przeszkodzie w pomieszczaniu cennych prac, znajdujących się w tece redakcyjnej, lub zmuszał do opóźniania druku korespondencyj i wiadomości bieżących. Postanowiliśmy tedy powiększyć znacznie format pisma i przeprowadziliśmy już ten zamiar.

„SŁOWO“ w teraźniejszym formacie (635×970 mm.) w porównaniu z poprzednim (582×840 mm.) **mieści przeszło 900 wierszy druku więcej** w każdym numerze. Dla uplastycznienia pojęcia o tem powiększeniu nadmieniamy, że **przybytek tekstu** tak powiększonego „SŁOWA,“ wzięty oddzielnie i zbroszurowany, **zapełniłby sam przez się przeszło 55 tomów** średniej wielkości rocznie.

Tym sposobem „SŁOWO“ stało się dziś **największem polskiem pismem codziennem.**

Ponieważ sprawy wewnętrzne państwa i kraju w zakresie politycznym, administracyjnym, socyalnym i ekonomicznym, jak dla każdego tak i dla naszego społeczeństwa największą przedstawiają doniosłość, przeto „SŁOWO“ temi sprawami przedewszystkiem będzie się zajmowało

„SŁOWO“ pomieszcza codziennie: **Artykuły wstępne** rozumowane o wszelkich wydatniejszych kwestyach politycznych, ekonomicznych lub społecznych; **Korespondencye** w tychże kwestyach z Petersburga, Moskwy, Odessy, Kijowa, Łucka, Wilna, Mińska i t. d., a następnie z Krakowa, Lwowa, Poznania, Berlina, Wiednia, Pesztu, Paryża, Londynu, Rzymu, Rzymu-Watykanu, Warny i t. d.; **Przeglądy prasy polskiej i rosyjskiej: Wiadomości naukowe, literackie** i **artystyczne, Obszerną kronikę powszechną, Listy z prowincyi, Kronikę zagraniczną** i obfitą **Kronikę ekonomiczną; Przegląd polityczny** i **Telegramy polityczne.**

Nadto „SŁOWO” pomieszcza stale **Telegramy zbożowe** z Gdańska i New-Yorku, informujące rolników o cenach i usposobieniu jakie panowały na tych najważniejszych dla kraju naszego rynkach: w Gdańsku—w dniu wyjścia dziennika, w New-Yorku—w dniu poprzednim.

Skład Redakcyi „SŁOWA“ stanowią: **Józef Kenig, Antoni Donimirski, ks. Zygmunt Chełmicki, Kazimierz Puffke, Stefan Godlewski, Gustaw Doliński, Benedykt Filipowicz, Józef Zarembski, Stanisław Bosakowski, Bruno W. Korotyński i Eugenia Żmijewska**—jako stali członkowie Redakcyi, oraz pp.: *Bronisław Łoziński. Eugeniusz Puffke-Lipnicki, A. Szczepański, Ignacy Danielewski, Adam Darowski, Jan Vuillaume, Mścisław Edgar Trepka, Jan Karkowski, Wł. Stodolnicki i St. Krzywoszewski*—jako stali korespondenci zagraniczni.

Prócz tego do liczby współpracowników swoich główniejszych „SŁOWO“ zalicza:

W dziale politycznym, społecznym i naukowym: **Ludwika Górskiego, Al. Rembowskiego, Tadeusza Smarzewskiego, Józefa Jeziorańskiego, Ant. Mikulicz-Radeckieego, Ad. hr. Krasińskiego, dr. Józefa Tchorznickiego** i **Stefana Wielowieyskiego.**

W dziale literackim, mianowicie w belletrystyce i krytyce: **Henryka Sienkiewicza, Zofię Kowerską. Teodora Jeske-Choińskiego. Stanisława hr. Tarnowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, ks. prałata Chotkowskiego, ks. dr. Pawlickiego. ks. Jana Gnatowskiego, ks. A. Brykczyńskiego, prof. Maryana Zdziechowskiego, Czesława Jankowskiego, Włodzimierza Zagórskiego, Adolfa Dygasinskiego, Józefa Kotarbińskiego, Józ. Dunin-Karwickiego. Bronisława Grabowskiego, K. M. Górskiego, Stanisława Hłaskę, Lucyana Rydla, Juliana Staltlera, Elizę Orzeszkową** i **Kazimierza Tetmajera.**

„SŁOWO,“ powiększywszy swój format, daje codziennie DWA FELIETONY.

Felieton naukowo-literacki *zawiera oceny najwybitniejszych prac naukowych i literackich, polskich i obcych, oraz rozprawy. studya i szkice z dziedziny nauk społecznych, historyi, filozofii, przyrodoznawstwa, hygieny, lub przeglądy z życia artystycznego, społecznego i towarzyskiego chwili bieżącej.*

W feljetonie tym w ciągu roku drukować będziemy ***nieznane dotąd listy Zygmunta Krasińskiego*** *przygotowane do druku przez jego wnuka* ***ordynata Adama Krasińskiego.***

Felieton powieściowy *wypełni w roku przyszłym przedewszystkiem dokończenie drukującej się obecnie w odcinkach „SŁOWA” wielkiej powieści historycznej*

Henryka Sienkiewicza

p. t. „KRZYŻACY“

(Nowoprzybywający od 1 stycznia 1899 r. prenumeratorowie „SŁOWA“ mogą otrzymać początek „KRZYŻAKOW“ drukowany na oddzielnych arkuszach (sześć części) za nadesłaniem 1 rubla).

Nadto Redakcya „SŁOWA” posiada w tece felietonowej

Nowellę **ELIZY ORZESZKOWEJ** p. t. **„PORCELANKA“.**

Powieść współczesną, osnutą na tle stosunków literackich **Wincentego Kosiakiewicza** p. t. **„HALLALI!“**

Dalej — powieść społeczno-obyczajową **Artura Gruszeckiego** p. t. **„NAWRÓCONY.“**

Powieść współczesną *Maryana Gawalewicza* p. t. **„KLIN”** i inne.

Co tydzień „SŁOWO” daje BEZPŁATNY DODATEK POWIEŚCIOWY, w którym drukuje przekłady najcelniejszych romansopisarzy zagranicznych. Stanowi to rocznie ***pięć dużych tomów najcelniejszych powieści bezpłatnie.***

Na rok przyszły przygotowaliśmy już dla czytelników „SŁOWA” przekłady: ostatniej powieści ***JERZEGO OHNETA*** p. t. ***„Król Paryża;“*** powieści, osnutej na tle walk w Algierze, znanego francuskiego pisarza *Hugona Le Roux* p. t. ***„Prochowcy;“*** utworu o wyższym polocie *mrs. Humphry Ward,* autorki znanej naszym czytelnikom „Marceli.” Powieść ta maluje walkę ducha, miotanego pomiędzy dwoma wierzeniami i nosi tytuł: ***„Helbeck Banniusdale”***. Wreszcie pomieścimy w przekładzie dalszy ciąg przygód „Więźnia w Zenda” pióra angielskiego Dumasa, *Antoniego Hope,* p. t. ***„Rupert Hentzau”***.

Warunki prenumeraty:

w WARSZAWIE:

Rocznie	rs. 9 kop. —
Półrocznie	„ 4 „ 50
Kwartalnie	„ 2 „ 25
Miesięcznie	„ — „ 75

Za odnoszenie do domu 5 kop. miesięcznie.

z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

Rocznie	rs. 12 kop. —
Półrocznie	„ 6 „ —
Kwartalnie	„ 3 „ —

ZAGRANICĄ z przesyłką pocztową:
przy nadsyłaniu prenumeraty wprost do Redakcyi.

Rocznie	14 rs.	50 k.	40 fr.	19 guld.	32 m.
Półrocznie	8 „	— „	22 „	10 „	17 „
Kwartalnie	4 „	— „	12 „	5 „	9 „
Miesięcznie	1 „	50 „	4 „	2 „	3 „

Jako dziennik najwięcej ze wszystkich rozpowszechniony między obywatelstwem ziemskiem i w ogóle bardzo czytany na prowincyi „SŁOWO“ nadaje się wybornie do pomieszczania ogłoszeń wszelkich firm handlowych i przemysłowych, poszukujących klienteli.

Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost pod adresem „SŁOWA“: Warszawa, Warecka 15.



FABRYKA GORSETÓW 869-12-3
WILHELMA STEINER
S-to Krzyzka 34 róg Jasnej.
Najlepsze materyały, najświeższe fasony, ceny przystępne Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
Bronisławy Müller
(Bednaskiej)
przeniesiona została z ul. Aleksandrya
na Swiętokrzyską N-r. 17
973—25—8

MAGAZYN
obuwia mężkiego, damskiego i dziecinnego
i kaloszy
K. CHMURKOWSKI
ul. Mazowiecka N-r 6 w Warszawie.
PP. Studentom i Pensyonarkom ustępuję 5% rabatu.
942—25-10

ZAKŁAD GALWANICZNY
JANA ZABOKLICKIEGO
b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"
Senatorska №. 28-30,
(dom Hr. Zamojskiego)
Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali.
894—25—22

„CARMEN"

Nowa Pomadka VOGTA nadająca **w Mgnieniu Oka nieporównany połysk** wszelkim metalom, nadeszła do Składu **ADAMA KEMPIŃSKIEGO**, Ś-to Krzyska 39. róg Marszałkowskiej. Cena Kartonu zawierającego **36** pudełek 5-cio kop. **Rb. 1.26 k.** Dostać można wszędzie. 948-15-9

Najtaniej! poleca

Na Gwiazdkę!

A. ORACZEWSKI, Jubiler
Nowy Świat 29 (róg Chmielnej)

Pierścionki	Szatlenki
Broszki	Kubki 1030-4-2
Kolczyki	Papierośnice
Bransoletki	Filiżanki i t. p.
Szpilki	oraz **Zegarki**
Spinki	Genewskie
Breloki	z pierwszorzędnych
Łańcuszki	fabryk.

Wielki wybór.
Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres firmy.

„GABRYELA"

Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,
Pracownia sukien
I NAUKA KROJU
oraz NAUKA STROJOW.
Chmielna N-r 19, mieszkania 10.
814—25—22

ZAKŁAD TAPICERSKI
A. TELATYCKIEGO,
Hoża № 20, 816—25—23
przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności.

SKŁAD NICI I TOWARÓW NORYMBERSKICH
Stanisławy Banarskiej
Bracka 10.
Poleca: szlafroczki, bluzki i matinki od rs. 2 do rs. 6 50 kop. Halki od 1 rs. 50 kop. do 10 rs. i wyżej. Krawaty i mankiety damskie i mężkie, kokardy i żabociki, oraz w wielkim wyborze wszelkie towary galanteryjne, norymbergskie, perfumy, mydła, pudry, biżuteryę sztuczną, rękawiczki, kalosze, etc. 993—6—5

ZAKŁAD SZCZOTKARSKI
Józefa Wasilewskiego,

Egzystujący od r. 1889 w okolicy placu Ś-go Aleksandra — znacznie powiększyłem i przeniosłem do nowo-otworzonego Sklepu
przy ul. Mokotowskiej № 55.
Daje wyroby trwałe.
Ceny przystępne.

ZAKŁAD OGRODNICZY
Zygmunta Pełczyńskiego

w Warszawie, ul. Senatorska № 12.
były pałac Blanka
Ogród ulica Szczęśliwa №. 6.
Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakres ogrodnictwa wchodzące, a mianowicie: **Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Gierlandy, Dekoracje w domach i kościołach,** i t. p. 915-12-12
Ceny przystępne.

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI
dawniej
M. SZYMAŃSKI
Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych
w Warszawie, Senatorska № 10
poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-9

Nowo-otworzony
MAGAZYN MÓD
KAZIMIERY
ulica Świętokrzyzka Nr 32,
828—26—21 w Warszawie.

Złoto, Srebro i Brylanty

kupuję, wykupuję z lombardów (większych) i **płacę najlepiej,** 994-12 5
Biżuterję, Wyprawy srebrne nowe i odnawiane sprzedaję najtaniej, bo w mieszkaniu.
59, Nowy Swiat 59 m. 5
HENRYK JUWILER.

Klementyna K. b. krojczyni magazynu W-ej D. Kurdelskiej, wykończa wszelką krawieczyznę damską starannie i niedrogo. 1001-12-8
Ogrodowa 19* m. *14

Wincenty Węgierski

Freta Nr. 13
Długoletni współpracownik firmy
854-26-18 **B. HERSE**
otworzył pracownię
Sukien i Okryć damskich

SPECYALNY ZAKŁAD
Reperacyi maszyn do szycia
W. KALINOWSKI
Wspólna Nr. 15 785-50-48

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA
ulepszonego systemu SINGERA
na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.
Józef RABINOWICZ
Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—21

Na Gwiazdkę!

Wydawnictwa dla młodzieży i dzieci

	rs.	kop.
W. Gomulicki: Niedziele Romcia	1	50
Esteja: Królewicz Kędziorek i królewna Perełka	2	—
Br. Grabowski: Kolega Julka	—	70
M. Bzowska: Wirginia	—	25
J. Norman Lockyer: Pierwsze początki astronomii	—	60
Z. Morawska: Z dziejów słowiańszczyzny kresowej	—	25
S. Gębarski: Zdobycie Konstantynopola . . .	—	25
„ Marcus i Aurelian	—	25
„ Robinson Tatrzański, w oprawie .	2	—
broszurow .	1	50
Teresa Jadwiga: Dwie siostry	—	25
„ Talizman Janka	—	25
„ Aktea	—	25
„ Orle skrzydła	—	25
E. Jerlicz: Krewni	—	80

Do nabycia w Administracyi „Przyjaciela Dzieci" oraz we wszystkich księgarniach.

Dozwolone przez Władzę Lekarską

na ogólnych zasadach handlu

Délice (Delis)

Wynalazek Towarzystwa Przemysłowego przetworów Chemicznych w Paryżu Compagnie Industrielle de produits chimique á Paris). Zbior roślin Alpejskich, służących do domowego wyrabiania francuzkich likierów żółtego i zielonego **„Chartreuse"** et **„Benedictine"** pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem nie ustępujących likierom wyrabianym we Francyi. Butelka likieru z roślin **Delice** wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka fabrycznego likieru francuzkiego kosztuje od rs. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délice" bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach nie mniej niż 10 pudełek koszta przesyłki się nie liczą i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Sposób użycia znajduje się przy każdem pudełku. Miejsce sprzedaży w Warszawie przy ul. S-to Jerskiej nr. 28 u Ch. Kamienomostskiego, do którego zechcą się zgłosić osoby, któreby pragnęły mieć wyłączną sprzedaż w pewnych rajonach. Można również dostać „Delice" we wszystkich znaczniejszych zakładach aptekarskich i gastronomicznych.
900—10—11

BIURO NAUCZYCIELSKIE!
BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ
Nowotworzone pierwszorzędne kaucyonowane. ***Rekomenduje*** nauczycieli, nauczycielek bony różnych narodowości. **44 S.-Krzyzka 44.** 963—25—8

Elegancki złoty garnitur
56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi brylantami nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus**, jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs.

tylko za 12 i 15 rub.

Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w elganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** *Warszawa.*
Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-19

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN**
93?-25-9 **Warszawa Graniczna 8.**

MAGAZYN
Obuwia Damskiego i Dziecinnego
W. Bałutowskiej
ul. Niecała № 10, w Warszawie. 910—25—12

Prospekt na 1899 r.

„Gazeta Polska”

Dziennik polityczny, społeczny i literacki wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadziliśmy w wydawnictwie „Gazety Polskiej”, wybitne miejsce zajmuje powiększenie objętości naszego

Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje bezpłatnie ***co tydzień książkę*** czyli corocznie

52 tomy książek darmo.

Ten tom tygodniowy rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincyi. Obejmuje najmniej dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłómaczony.

Bezpłatny **COROCZNIE** 52 tomy darmo. *Dodatek.*

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy IV kwartału otrzymali prenumeratorzy „Gazety Polskiej“ dzieła następujące: St. Kozłowskiego nowy dramat p. t. *Taboryci;* T. T. Jeża powieść trzytomową p. t. *W zaraniu.* E. Goncourta powieść p. t. *Bracia Zemganno;* T. Padalicy *Powieści Ukraińskie;* E. Rostanda słynne dzieło *Cyrano de Bergerac* w przekładzie Maryi Konopnickiej i Wł. Zagórskiego; jeszcze do końca kwartału dostaną 5 tomów, a mianowicie Ireny Mrozowieckiej powieść *W płytkim prądzie;* Norweskiego pisarza J. Lie *O Zachodzie,* Andersena tom *Bajek* i Kl. z Tańskich Hofmanowej *Krystynę.*

Bezpłatny **COROCZNIE** 52 tomy darmo. *Dodatek.*

W r. 1899 do szeregu 52 tomów dodatku bezpłatnego wejdą: dzieła *oryginalne* polskie, przekłady znakomitych dzieł nowych *zagranicznych* i *biblioteka arcydzieł* literatury wszystkich wieków i narodów.

A dostaje prenumerator nasz te 52 tomy corocznie **naprawdę** darmo, bez żadnych dopłat, bez zwrotów kosztów opakowania czy przesyłki. Śmiało też powiedzieć możemy, że **na takich warunkach nikt nigdy jeszcze książek nie dostawał.**

Wyboru książek dokonywa Redakcya przy współudziale p. p.

Zygmunta Glogera, Kaz. Kaszewskiego i Ign. Matuszewskiego.

Od Nowego roku „Gazeta” drukować się będzie na maszynie pospiesznej rotacyjnej odbijającej 10 tys. egzemplarzy na godzinę, co daje rękojmię wczesnej regularniej wysyłki „Gazety“ zarówno na miasto w Warszawie, jak na prowincyę.

Redaktor i Wydawca JAN GADOMSKI.

CENA „GAZETY POLSKIEJ” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym.
W Warszawie: Rocznie 9.60; półrocznie 4.80; kwartalnie 2.40; miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domów. **Na Prowincyi:** Rocznie rs. 12; półrocznie rs. 6. Kwartalnie rs. 3. ☛ Wielkie rozpowszechnienie „Gazety Polskiej” zaleca ją jako pismo, w którem najkorzystniej jest umieszczać **ogłoszenia.**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Декабря 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. **DODATEK.**